Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer bieżący we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 10 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Śr. | św. Lamberta | Czw. Nicetasa
Jutro: Pt. | św. Rudolfa B. | Sob. Wielki Piątek

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 18
Zachód „ „ 6 m. 44

Długość dnia godzin 13 minut 26
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Na błędnej drodze.

Układy między przedstawicielami robotników polskich w okręgu przemysłowo-górniczym Westfalii i Nadrenii a centrum katolickiem rozbiły się i Polacy tamtejsi postanowili stawić we wszystkich okręgach wyborczych kandydaturę Józefa Chociszewskiego z Gniezna. O wyborze jego pod żadnym warunkiem mowy być nie może. Niema w Westfalii i Nadrenii ani jednego okręgu, w którymby Polacy stanowili połowę lub choćby tylko trzecią część ogólnej liczby wyborców. Mogą oni tylko przez swój udział w wyborach przechylić zwycięztwo na stronę centrowców lub ich przeciwników, przeważnie socyalistów. Na tej okoliczności oparli oni swój plan działania. Usiłowali skłonić centrowców, przez groźbę opuszczenia ich, do ustępstw zarówno dla siebie samych, jak i dla ludności polskiej w Wielkopolsce. Żądania ich były następujące: Stronnictwo centrowe zrzeka się stawienia swoich kandydatów w Prusach Wschodnich (z wyjątkiem Brunsbergii), w Prusach Zachodnich, na Pomorzu Wschodniem, w W. Księstwie Poznańskiem i na Górnym Szląsku, i obowiązuje się zawezwać katolików niemieckich, aby popierali kandydatury polskie. Stronnictwo centrowe postara się u władz biskupich o wydanie rozporządzenia, aby: we wszystkich gminach, w których Polacy znajdują się w większości, jak się to miejscami zdarza w Saksonii, nabożeństwo główne ze śpiewem polskim i kazaniem przeznaczone było dla Polaków; we wszystkich gminach, w których Polacy liczebnie dorównywują Niemcom, nabożeństwo główne ma być odprawiane co drugą niedzielę po polsku; tam, gdzie Polacy są w mniejszości, ma odbywać się co niedzielę nabożeństwo polskie przed głównem nabożeństwem, lub po niem; we wszystkich innych gminach, gdzie znajdują się stowarzyszenia Polaków, nabożeństwo polskie ma być odprawiane przynajmniej raz na miesiąc; nauka przygotowawcza dzieci polskie do spowiedzi i komunii św. ma być udzielana w języku polskim. Dalej: Przywódcy stronnictwa centrowego postarają się o to, aby duchowieństwo katolickie zaniechało germanizacyi Polaków przez niemieckie towarzystwa kościelne i przez rozszerzanie pism niemieckich w rodzinach polskich. Wreszcie: Frakcya centrowa sejmu pruskiego poda natychmiast wniosek o odwołanie rozporządzenia językowego dla górnictwa, jak i zakazu mówienia po polsku na zebraniach, szczególniej w powiecie bochumskim.

Centrum ogłosiło, że na warunki te w całości zgodzić się nie może, zamierza jednak zastanowić się nad niemi i prowadzić dalej układy, ale zapobiegli temu przedstawiciele wychodźców, ogłaszając w *Wiarusie* bochumskim postanowienie, że wszyscy mają głosować na p. Józefa Chociszewskiego.

Wyjaśnienia tego pośpiechu ze strony polskiej dotąd nie ma, ale może ono tyczyć się tylko szczegółów pobocznych, a nie samej treści i sposobu prowadzenia układów. Warunki polskie, ogłoszone przez pisma centrowe są autentyczne, a są one takie, że nie można reprezentantom wychodźców polskich w Westfalii i Nadrenii zaoszczędzić zarzutu wielkiego braku rozwagi.

Polacy w okręgach przemysłowych i górniczych Nadrenii mają prawo żądać, aby uwzględniono ich potrzeby religijne, aby centrum, korzystając z ich pomocy, odwzajemniło im się przez postaranie się o nabożeństwa polskie, xięży i naukę kościelną religii w języku polskim. Mają także zupełne prawo domagać się, aby posłowie wybrani przy ich pomocy bronili ich pod względem politycznym, postarali się o wznowienie używania języka polskiego w kopalniach, fabrykach i na zebraniach publicznych.

Jeżeli jednak domagają się więcej, jeżeli pragną oddziaływać także na rozwój stosunków w dzielnicach polskich, to okazują wprawdzie dobre chęci, ale zapominają o tem, że wszelka polityka, o której przeprowadzeniu w praktyce mowy być nie może, jest niemądra, a tem samem szkodliwa. Pomoc wychodźców polskich jest dla centrowców warta kilku mandatów poselskich, — dwóch, najwyżej trzech. Wynika z tego, że nie można w zamian za tę przysługę żądać więcej, jeżeli chce się prowadzić politykę realną, z pewnemi widokami powodzenia. Przedstawiciele wychodźców natomiast domagają się od centrum, aby wyrzekło się 8 mandatów poselskich na Szląsku, jednego w Poznańskiem, 2 w Prusach i na Pomorzu, a więc ogółem 11-tu, a nadto znacznych ustępstw w dziedzinie kościelnej i stanowczego wystąpienia przeciw polityce germanizacyjnej rządu. Byłoby to bardzo pożądane, ale prosty rachunek wykazuje, że żądania te są zupełnie fantastyczne. Chociażby centrum nawet utraciło wszystkie mandaty w okręgach przemysłowych Nadrenii, w których wychodźcy polscy odgrywają pewną rolę, to jeszcze wyszłoby na tem lepiej, niż gdyby miało uwzględnić żądania komitetu bochumskiego. W najgorszym bowiem razie utrzyma 3—4 mandaty na Szląsku i prawdopodobnie 2 w Prusach i na Pomorzu wschodnim, a nadto nie narazi się na trudności wobec władzy kościelnej, oraz na niechęć rządu pruskiego.

Warunki takie, jakie stawił komitet bochumski, można było z pewnemi widokami powodzenia stawić w imię zasady: „kto wiele żąda, ten wiele otrzyma“. Ale wtedy należało pozostawić centrowcom czas do namysłu, zaczekać na ich odpowiedź i ich propozycye, a nie zrywać układów już trzeciego dnia przez ogłoszenie własnego kandydata. Takie postępowanie polskiego komitetu upoważnia do wniosku, że nie chce on wogóle porozumienia z centrum, lecz pragnie walki. Ale walki przecież nikt nie toczy na to tylko, ażeby walczyć, lecz na to, ażeby zwyciężyć.

A wychodźcy polscy w okręgach przemysłowych Westfalii i Nadrenii walką nic zgoła zyskać nie mogą. Narobią kłopotu centrowcom, to prawda, odegrają bardzo głośną rolę w tegorocznych wyborach, i to prawda; ale niewątpliwie też ściągną na siebie burzę bardzo niebezpieczną, narażą się na większe jeszcze utrudnienie zarobku i warunków życia publicznego i na nowe prześladowania. Jeżeli skutkiem ich postępowania, w okręgach tych zwyciężą przeciwnicy centrowców, socyaliści lub narodowo-liberalni, to o zdobyciu ustępstw w dziedzinie kościelnej wcale mowy już nie będzie, a nawet wychodźcy mogą utracić to, co dotąd zdobyli. Dlatego też nie można jeszcze porzucać nadziei, że namyślą się inaczej, pozwolą centrowcom rozpocząć na nowo układy i dojdą z nimi do porozumienia, z pewną przynajmniej dla siebie korzyścią.

Sprawa o kauczuk.

Z powodu podróży króla angielskiego z Portugalii na Maltę, z Malty do Neapolu, stamtąd do Rzymu, a nareszcie do Paryża, gdzie jako gość panny Maryanny (tak Francuzi nazywają swoją republikę) zabawi dni cztery, mówią powszechnie, że zadaniem Edwarda VII jest skleić „śródziemno-morskie trójprzymierze“, a więc sojusz, do którego ma wejść Anglia, Francya i Włochy dla załatwienia różnych spraw afrykańskich i śródziemno-morskich, wspólnych dla tych trzech mocarstw, a obchodzących także i inne mocarstwa, jak np. Niemcy, które jednak przez owo trójprzymierze mają być zupełnie usunięte od wszelkiego wpływu na rozwikłanie tych spraw.

Jakie to jednak są sprawy, o tem się w prasie nie mówi, jak gdyby była to rzecz powszechnie znana. Każdemu więc wolno przypuszczać, że chodzi tu o Marokko, Trypolitanię, może o sprawę archipelagu greckiego itd. Jest jednak najważniejsza kwestya, o której wcale się nie mówi, zupełnie nowa i jak się zdaje, jedyna, którą król angielski zamierza załatwić w Paryżu. Londyńskie dzienniki nazywają ją sprawą o kauczuk. Rzecz tak się przedstawia:

Kiedy na konferencyi londyńskiej dzieliły między sobą gabinety europejskie całą Afrykę, to nie mogąc się pogodzić co do olbrzymiego obszaru, ciągnącego się po obu stronach rzeki Kongo, oddały ten obszar w dożywotnią dzierżawę królowi belgijskiemu. To postanowienie zmieniono nieco później na konferencyi w Berlinie w ten sposób, że obszar rzeki Kongo będzie dziedziczną własnością króla belgijskiego i jego następców, wszelako nigdy się nie stanie kolonią żadnego państwa. Belgia będzie mogła odziedziczyć po królu obszar Kongo, jednak pod warunkiem, że ten obszar zachowa swój własny rząd, zupełnie niezależny od rządu brukselskiego. Gdyby jednak król Leopold lub którykolwiek z jego następców chciał sprzedać tę wieczystą dzierżawę, to pierwszeństwo do kupna ma Francya. Tak powstało osobne „państwo Kongo“, monarchia, której panujący nie posiada żadnego z przyjętych monarszych tytułów, tylko wprost się nazywa „władzcą“.

Ten więc „władzca“ utworzył osobny zarząd Konga, rezydujący w Brukseli, i począł łożyć ze swego prywatnego majątku na uporządkowanie swojej posiadłości. W ciągu kilku lat wydał kilkadziesiąt milionów, prawie cały swój prywatny majątek, a w zamian za to wydzielił sobie na zupełną prywatną własność obszar dwa razy większy od Belgii, tworzący nieprzerwaną puszczę drzew kauczukowych i fikusów. Wedle traktatów londyńskiego i berlińskiego całe Kongo jest otwarte dla międzynarodowego handlu, a także obywatele wszystkich państw mają prawo wyzyskiwać tamtejsze bogactwa, zakładać faktorye, prowadzić handel itd. Jeden tylko ów obszar, który dla siebie wyłącznie wydzielił król Leopold, pozostał zamkniętym dla wszystkich przedsiębiorców, z wyjątkiem tych, których dopuści sam król. Przeciw temu nikt we właściwym czasie nie protestował.

Musimy tu przypomnieć jeden epizod, który dopiero teraz się łączy ze sprawą o kauczuk. Na wiosnę roku 1894 ekspedycyjny oddział francuski pod dowództwem kapitana Marchand zajął górne części Nilu z miastem Faszodą. Rząd angielski usunął go stamtąd w sposób nader energiczny, a uczynił to dlatego, że jest jego zamiarem posiadać wszystkie ziemie od kolonii Przylądkowej aż do Egiptu, aby przez nie przeprowadzić kolej wyłącznie przez swoje posiadłości z Captownu do Kairu. Z tego samego powodu dokonał zaboru obu republik boerskich. Otóż z powodu sprawy o Faszodę omal nie przyszło do zbrojnego zatargu między Anglią a Francyą. Anglia uniknęła tego zatargu tylko w ten sposób, że całą okolicę, w której Marchand zatknął chorągwie francuskie, a więc kraje Lado, Wadelaj i Gondokoro zaproponował oddać w dożywotnią dzierżawę władzcy państwa Kongo. Francya chętnie się na to zgodziła, bo unikała z Anglią zatargu, a była pewna, że wcześniej czy później kupi od króla Leopolda całe państwo Kongo, już oczywiście z temi prowincyami, w których kapitan Marchand zatknął francuskie chorągwie. Ten epizod dowodzi, że gospodarka króla Leopolda w Kongo znajdowała wówczas uznanie dwóch największych właścicieli afrykańskich obszarów, Anglii i Francyi.

Teraz jest jednak inaczej. Król Leopold, znakomity przemysłowiec, rozwinął na swoim własnym majątku w Kongo olbrzymią eksploatacyę kauczuku i stał się tak potężnym producentem tego towaru, że pobija swych konkurentów i dyktuje ceny: Jeżeli chce drożej sprzedawać kauczuk, to wstrzymuje jego wywóz z Kongo, jeżeli zaś obniżeniem cen chce zaszkodzić swym konkurentom, to rzuca na europejskie rynki ogromne masy własnego kauczuku. Wyprowadziło to nareszcie z cierpliwości francuskich i angielskich producentów kauczuku; angielscy mają kolosalne plantacye fikusów i drzew kauczukowych w Brazylii, a Francuzi w Tonkinie i Anamie. Rząd republiki byłby cierpliwie znosił konkurencyę króla belgijskiego, gdyby ciągle jeszcze miał pewność, że przyjdzie czas, kiedy kupi Kongo, ale pewność ta ogromnie zmalała, ponieważ Belgia zgadza się już wejść z czasem w prawa króla Leopolda i zostać „władczynią“ Konga, jak on jest jego „władzcą“.

Otóż te dwa mocarstwa mają w tem wspólny interes, aby się zmieniły stosunki w Kongo. Po prostu chcą one wyrzucić króla Leopolda z tego obszaru, a przyczepiają się do niego jako do złego „władzcy“, zarzucają mu mianowicie, że toleruje niesłychane okrucieństwa w Kongo, że kwitnie tam torturowanie murzynów, i że nawet europejscy przemysłowcy, jeżeli nie są Belgami, znikają w sposób bardzo zagadkowy. Dalej zarzucają mu, że obchodzi postanowienie traktatowe co do wolnego handlu w Kongo, że trzyma tam za wiele wojska i t. d. Oczywiście wszystkie te zarzuty mają posłużyć obu tym mocarstwom do usunięcia króla Leopolda z Kongo i do podziału tego wolnego państwa między sobą. Pierwszy krok w tym kierunku Anglia już postawiła, mianowicie notą do króla Leopolda wypowiedziała mu kontrakt z 12 maja 1894 r., ten mianowicie kontrakt, na mocy którego oddała mu w dożywotnie posiadanie kraje Lado, Wadelaj i Gondokoro, zajęte niegdyś przez francuskiego kapitana Marchanda. Takie wypowiedzenie kontraktu jest wypadkiem niebywałem w stosunkach międzynarodowych, jest czynem zupełnie takim, jak zabór boerskich republik, a że się Anglia na to zdecydowała, w tem jasny dowód, że jakieś jej porozumienie z Francyą już nastąpiło. Reszty, jak się spodziewają, dokona król Edward podczas swego pobytu w Paryżu.

Korespondencye.

Wiedeń, 14 kwietnia.

(Pod znakiem reform. — Projekt reformy administracyi państwowej. — Kwestya reformy egzaminów dojrzałości).

(y.). W wielkiej swej mowie, wypowiedzianej w Radzie państwa podczas pierwszego czytania budżetu, oświadczył prezes gabinetu dr. Koerber między innemi, że niezłomnem postanowieniem jego jest zabrać się jak najrychlej do wielkiego dzieła reformy całej administracyi państwowej. Wobec znanego zamiłowania prezesa gabinetu do urządzania niespodzianek, możliwą jest rzeczą, że pewnego dnia, gdy nikt tego nawet spodziewać się nie będzie, wystąpi on przed Izbą z gotowym już projektem. Podobno ministerya zbierają skrzętnie rozmaite daty do niego, a także inne prace przygotowawcze są już od dość dawna w toku. Oczywiście szczegóły zamierzonej reformy nie są dotychczas nikomu znane, ale co do jej myśli przewodniej i celu, to przedzierają się już niektóre wiadomości z poza tajemniczej zasłony, pokrywającej je.

Owóż zamierzona przez dr. Koerbera reforma ma być dwojakiej natury: po pierwsze uprościć ona ma znacznie mechanikę załatwiania spraw przez władze państwowe, a powtóre przeprowadzić ma radykalną rewizyę kompetencyi administracyi państwowej i autonomicznej i sporo spraw odjąć pierwszej, a przekazać drugiej.

Dr. Koerber wychodzi bowiem z tego rozumnego założenia, że armia biurokratyczna w Austryi jest stanowczo za wielka i że koniecznie należy położyć tamę dalszemu jej mnożeniu. To też chce on cały ustrój administracyjny urządzić tak, aby z wyjątkiem tylko niektórych ściśle oznaczonych gałęzi, które i nadal pozostaną w administracyi państwowej, nad wszystkiemi innemi sprawami wykonywały one jedynie kontrolę, właściwe zaś załatwienie takich spraw należałoby do tych czynników, które o wiele lepiej znają te sprawy i łatwiej je mogą załatwić, tj. do przedstawicieli gmin, powiatów i utworzyć się mających okręgów, obejmujących po kilka powiatów. Polityczna władza państwowa czuwałaby jedynie nad tem, ażeby uchwały i zarządzenia tych władz autonomicznych obracały się w ramach istniejących ustaw. Widzimy zatem, że idzie tu o szeroko pojętą decentralizacyę, obejmującą całe państwo i o utworzenie w całem państwie nowego rodzaju władz, t. z. okręgowych, które przewidziane były w znanym projekcie ugodowym, wypracowanym dla Czech. Rozumie się jednak samo przez się, że taka reforma musiałaby być wprowadzona w życie stopniowo, a nie jednym zamachem, gdyż idzie tu o to, aby ludność przyzwyczaiła się do samorządnego załatwiania przez swych reprezentantów mnóstwa spraw, które przy obecnym centralistycznym systemie załatwiają urzędnicy, posiadający jednostronne prawniczo-formalistyczne wykształcenie i często nie rozumiejący należycie spraw, o których mają orzekać.

Z tych kilku uwag można już ocenić, jak olbrzymiem jest zadanie, do którego rozwiązania chce się zabrać dr. Koerber.

Także w dziedzinie szkolnictwa staje na porządku dziennym kwestya bardzo ważnej reformy, a mianowicie reformy egzaminu dojrzałości w gimnazyach. Na odbytym tu przed kilku dniami zjeździe niemieckich nauczycieli szkół średnich podnosiły się głosy bardzo ostrej krytyki dzisiejszego postępowania przy egzaminach dojrzałości i znaczna część uczestników zjazdu domagała się zniesienia tego egzaminu, inni zaś proponowali, aby zamiast egzaminu dojrzałości po skończeniu gimnazyum, zaprowadzono egzamina wstępne dla tych ukończonych gimnazistów, którzy chcą przejść na uniwersytet. Między innemi zarzucano, że teraźniejsze egzamina dojrzałości mijają się zupełnie ze swym celem, gdyż egzaminujący profesorowie nie starają się wybadać, co uczeń wie, lecz to, czego nie wie, i dlatego też są te egzamina dla młodzieży często prawdziwem udręczeniem.

Tymi dniami zbierze się w ministeryum oświaty konferencya inspektorów i dyrektorów szkół średnich, na której omawiane będą uchwały ostatniego zjazdu nauczycielskiego, a także kwestya reformy egzaminu dojrzałości. Na razie warto poznać, jak zapatrują się na tę sprawę niektórzy wybitni mężowie, których zapytywano o zdanie. Owóż przedewszystkiem zapytywano ministra oświaty Dra Hartla i on oświadczył się stanowczo za zatrzymaniem matury, ale zarazem rzekł, że komisye egzamina-

---

1)

Feljeton literacki.

Lubomir Gadon: *Emigracya polska.* Tomów trzy. Nakład Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie.

Nakładem tej tak pożytecznej i rozumnej Spółki wydawniczej wyszła książka bardzo ważna, bardzo dla nas pouczająca, a przytem niezawodnie jedna z najpiękniejszych, jakie historyografia polska w ostatnich czasach wydała. Książką tą jest trzytomowe dzieło Lubomira Gadona pt. „Emigracya polska“, opisujące jak najdokładniej wszystkie okresy pobytu emigrantów polskich z r. 1831 na wygnaniu: ich nadzieje, ich plany, starania u obcych państw, ich zawody, ich „swary potępieńcze“, a więc całą historyę tego dziwnego ruchu, który miał w sobie tyleż chwil rozpaczliwych ile podniosłych, wahał się między skrajnym rewolucyonizmem a mistycyzmem, a był tłem działalności tak wybitnych osobistości jak Mickiewicz, ks. Adam Czartoryski, Słowacki, Klaczko, Waleryan Kalinka, Lelewel, Towiański itd. P. Gadon sam należał do emigracyi z r. 1831; wszystko, co opisuje, widział własnemi oczami. Stąd pochodzi niezwykła ścisłość historyczna, jaką się odznacza jego dzieło. Oparte jest ono jednak nietylko na własnych autora obserwacyach i notatkach, ale także na mnóstwie pamiętników, korespondencyi, protokołów, notatek, gazet, kalendarzy itp., które p. Gadon długi czas skrzętnie zbierał jużto po różnych bibliotekach, jużto u kolegów tułaczki. Dlatego to jego dzieło zawiera tyle materyału, że żaden historyk tej epoki pominąć go nie może. Ale p. Gadon dał nam także w swojem dziele psychologiczny opis poszczególnych faz w usposobieniu i uczuciach polskich emigrantów z r. 1831.

Opis ten jest tak autentyczny, że każdy na pierwszy rzut oka pozna, iż wyszedł on z pod pióra kogoś, co sam przebył te wszystkie nadzieje i zawody, współczuł z każdem drgnieniem zrozpaczonego serca polskiego na obczyźnie. Więc też prawdziwa wdzięczność należy się p. Gadonowi, że nam wierny wizerunek tych przejść psychicznych zachował. Historyk późniejszego pokolenia mógłby wprawdzie na podstawie dokumentów równie skrzętnie zgromadzić fakta, przedstawić ich związek przyczynowy, ale nie potrafiłby żadną miarą oddać tego uczuciowego cementu, spajającego fakta, opisać tego, co zanotowane być nie mogło, a co właśnie książce p. Gadona nadaje cechę dzieła wyjątkowego, pomnikowego. Jest ono przy ogromnej, drobiazgowej czasem ścisłości, pisane miejscami tak serdecznie, tak gorąco, jakby piórem we łzach maczanem, tak, że żaden Polak nie może go czytać bez najgłębszego wzruszenia i ogromnego pietyzmu dla tego okresu martyrologii polskiej.

Pozostawiamy zawodowym historykom ocenę wartości dzieła p. Gadona pod względem naukowym; my stwierdzamy, że jego wartość literacka jest wielka, że dzieło to, chociaż ma wszelkie znamiona naukowej ścisłości, mimo to napisane jest tak oryginalnie, iż czyta się ustępami jak powieść, zajmuje, zmusza do myślenia, wzrusza, podnosi. Aby zaś zachęcić czytelników naszych do zapoznania się z tem cennem dziełem, pozwalamy sobie streścić tutaj kilka początkowych jego rozdziałów, opowiadających o wymarszu polskich żołnierzy z r. 1831 na obczyznę i ich pochodzie przez Niemcy. Jest to jedna z bardziej różowych kart historyi emigracyi naszej i stanowi poniekąd zaokrągloną całość; streszczamy więc ją, posługując się obficie cytatami z dzieła p. Gadona.

I.

Dzieje emigracyi polskiej rozpoczynają się faktem niespodzianym, trudnym do uwierzenia, faktem, który w zdumienie wprawił całą przyglądającą się Europę: oto w początkach października 1831 roku, wojsko polskie, co się tak świetnie biło, w liczbie blisko 50.000 ludzi, znalazło się częścią na terytoryum austryackiem, częścią na pruskiem, z bronią w ręku opuściwszy ojczyznę, do wyzwolenia której rzuciło się było z takim zapałem, z takiem męstwem i poświęceniem. Piędziesiąt tysięcy wyborowego uzbrojonego żołnierza! Czyż to nie armia? Czyż wojsko takie nie mogło podtrzymywać dalej ruchu powstańczego? Niestety, nie mogło; ale jeśli wywędrowało za granicę Polski, to nietylko pod przymusem strategicznym, lecz w nadziei, że wkrótce wróci do ojczyzny i na nowo rozwinie sztandar walki o niepodległość. Stało się jednak tak, że dzieje emigracyi polskiej na obczyźnie były tylko dziejami coraz dalszego powolnego konania tego powstania, które się rozpoczęło atakiem na Belweder.

Do Austryi przeszli jenerałowie: Dwernicki, Kamieński, Różycki, wreszcie Ramorino, który przekroczywszy granicę Galicyi zajął klin między Wisłą naprzeciw Zawichostu a suchą granicą rosyjską. Tu wojsko polskie, osaczone przez wojska rosyjskie od północy, a austryackie od południa, wzbraniało się z początku złożyć broń, ale trzymane pod gołem niebem w słotną porę, po trzydniowym głodzie, ujrzało się zniewolonem poddać się smutnej konieczności. Przed złożeniem broni, żołnierze umyślnie ją psuli lub zakopywali w ziemię. Kapitan Łabęcki sam zakopał jak powiada 700 sztuk karabinów. Potem rozmieszczono ich po różnych miejscowościach, o ile możności w ten sposób, żeby żołnierzy oddzielić od oficerów. Pod pozorem kwarantanny trzymano jeszcze wszystkich 38 dni na otwartem polu. Potem nadeszła amnestya cara Mikołaja dla żołnierzy i podoficerów; amnestya ta była bardzo nieokreślona, ale generał austryacki Bertoletti, opierając się na niej, jął namawiać żołnierzy, by wracali do Królestwa. Za te usługi dostał potem Bertoletti rosyjski order św. Anny, żołnierze polscy zaś przeszedłszy napowrót granicę zastawali tam całe pułki kawaleryi rosyjskiej, która otoczywszy ich, natychmiast pędziła w głąb kraju.

Oficerów część największa została w Galicyi, aż do lata r. 1833, wylegając się po dworach i dworkach szlacheckich, polując, tańcząc i dużo miłostkując. Galicya ożywiona ich pobytem, bawiła się w najlepsze, jakby żadna katastrofa nie była pogrążyła ojczyzny w pognębienie i żałobę.

Ogółem w granice austryackie weszło było około 20.000 wojska polskiego. Do Prus wkroczyła jeszcze większa liczba, mianowicie 28.000. Jeszcze się walka ważyła nad Wisłą, kiedy ze Żmudzi do Prus weszły trzy oddziały, Chłapowskiego, Giełguda i Rolanda, w sile 7.000 ludzi. I tych zatrzymano 20 dni na kwarantannie w miejscu wilgotnem, w pobliżu pagórka piaszczystego, który się wnet napełnił umarłymi. Rzekoma kwarantanna nie miała końca, daremnie oczekiwano nadejścia jakichś rozkazów z Berlina. Gabinet berliński zwlekał, czekając rozstrzygnięcia się wojny w Królestwie, tymczasem otoczono obozowisko polskie koło Tylży strażami, które strzegły wszystkich przejść do Rosyi i chwytały wymykających się polskich oficerów. Zdesperowani wiarusy, którzy już byli złożyli swą broń, jednej nocy uzbrojeni w kije napadli na łańcuch straży, by się wydobyć na wolność. Zrobił się wielki alarm, Prusacy stanęli do boju i dali ognia, kilku Polaków raniono, część się wymknęła, część pojmano. Pruska załoga całą noc była na nogach, a nazajutrz rano ujrzeli Polacy dwa działa, skierowane na ich bezbronny obóz. To dało powód do żartów między naszymi, którzy na znak niby kapitulacyi, na tykach wywiesili białe chustki, a usypawszy szańczyk z piasku, ustawili na nim dwie próżne beczki od piwa, w odpowiedzi na owe pruskie armaty. Jakby zawstydzone znikły one następnej nocy, ale odtąd straż obostrzono.

Wreszcie po 40 dniach nadeszła z Berlina odpowiedź, nie pozwalająca na powrót do Polski. Polaków rozmieszczono w okręgu koło Królewca i Kłajpedy, gdzie zawiązali stosunki z miejscowymi obywatelami. Tymczasem z Polski nadchodziły coraz gorsze wiadomości. Nareszcie przyszła najgorsza. Powstanie upadło...

Po tej katastrofie wypadki szybkim biegiem staczały się do ostatecznego kresu. Po nędznej naradzie wojennej w Słupnie (23 września) wszystko już kończyło się bez ratunku, bez oporu i — bez chwały. Wreszcie naczelny wódz Rybiński z największą częścią wojska postanowił przejść granicę pruską, zawarłszy wprzód z jednym z nadgranicznych generałów pruskich układ, poręczający polskiemu wojsku „opiekę i bezpieczny pobyt“ pod warunkiem, że wojsko złoży broń i podda się prawom krajowym. Rybiński w ostatnim swym dziennym rozkazie zalecił wojsku zachowanie się godne rycerzy nieszczęśliwego narodu. Oto jeden ustęp z tego rozkazu: „Pomni, że świat ma na nas zwrócone oczy, że każdy nasz krok należy do historyi, winniśmy w tej stanowczej, uroczystej chwili wznieść się nad losy i szlachetnem postępowaniem całą ich wyświecić niesprawiedliwość; tym jedynie sposobem możemy wpływać jeszcze na przyszłą ojczyzny naszej kolej i przekazać potomności szacunek dla żołnierza polskiego“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cyjne powinny patrzeć na to, czy uczeń ma należyty pogląd na przedmiot, z którego jest egzaminowany, a nie na to, czy pamięta dokładnie daty historyczne lub formułki gramatyczne greckie. Bądź co bądź dziwnem wydaje się ministrowi to, iż tylko wśród uczniów gimnazyalnych i ich rodziców i krewnych odzywają się skargi na maturę, a wśród uczniów szkół realnych nie słychać ich.

Znakomity jurysta, Dr. Lemayer, drugi prezydent trybunału administracyjnego, oświadczył się również za zatrzymaniem matury, ale ma ona być obrazem ogólnego wykształcenia ucznia, a nie popisem pamięciowym. Dlatego też, zdaniem Dra Lemayera, należy urządzić maturę tak, aby uczeń nie potrzebował do niej żadnego osobnego przygotowania. Niech ona da obraz tego, co on nauczył się przez lat ośm, a nie tego, co „wykuł“ ślęcząc przez kilka tygodni dniem i nocą nad książką. Chociażby nawet nie wiedział, w którym roku Hannibal przekroczył Alpy, mimo to może być bardzo pożytecznym członkiem społeczeństwa, więc nie należy go męczyć datami historycznemi, a winienby egzamin dojrzałości ograniczyć się do tych przedmiotów, które nie wymagają specyalnego przygotowywania się, t. j. do języków i matematyki.

Były minister sprawiedliwości hr. Fryderyk Schönborn obrazowo przedstawił, jakim powinien być jego zdaniem egzamin dojrzałości. — „Przypominam sobie — rzekł hr. Schönborn — jak zdawałem rygorozum prawnicze. Egzaminator mój, profesor Merkel, poruszył jakiś zajmujący przypadek z kazuistyki kryminalnej i zapytał mnie o zdanie. Wywiązała się swobodna pogawędka, która trwała mniej więcej kwadrans. Nawet mi przez myśl nie przyszło, iżby to był egzamin, i gdy omówiliśmy tę kwestyę, dopiero czekałem na właściwe pytanie, tymczasem profesor powstał i rzekł, że egzamin skończony i mogę odejść. Ta rozmowa bowiem wystarczyła mu do wyrobienia sobie sądu o tem, czy opracowałem należycie przedmiot“. Owóż, zdaniem hr. Schönborna, tak samo należy postępować przy egzaminie dojrzałości. Uczeń nie powinien nawet wiedzieć o tem, że jest pytany i że teraz rozstrzygają się jego losy, członkowie zaś komisyi egzaminacyjnej powinni stawiać pytania w tak ogólnej formie, ażeby z odpowiedzi jego mogli wyrobić sobie pojęcie o inteligencyi ucznia i jego ogólnem wykształceniu.

Także byli ministrowie Streymayr i Unger oświadczyli się za zatrzymaniem egzaminu dojrzałości, ale z tem zastrzeżeniem, ażeby to nie był żaden popis pamięciowy, lecz egzamin umysłu ucznia.

Zapytano także burmistrza Wiednia dr. Luegera o zdanie w tej kwestyi, a on dał następującą humorystyczną odpowiedź: „Czyż burmistrz Wiednia musi wszędzie swój nos wtykać? Zasadą moją jest wypowiadać opinię tylko o tych sprawach, na których się rozumiem, dlatego też o maturze nic powiedzieć nie mogę. Wiem tylko tyle, że zdałem maturę i że potem zapomniałem wszystko to, co zdawałem“.

Co i o czem piszą.

Wczoraj na tem miejscu podaliśmy parę urywków z rozprawy dra Konecznego o charakterze narodowym, jako czynniku wpływającym na dzieje narodu. Dziś zamierzamy zdać sprawę ze studyum dra Bronisława Dembińskiego, zamieszczonego w *Przeglądzie Polskim* p. t. „W zaraniu stulecia“. Tematem tej rozprawy jest Polska porozbiorowa. Zaczyna ją autor słowami: „Chcę być pochowanym twarzą do ziemi, bo wiem, jak po mym zgonie kraj mój będzie niszczony“ — powiedział jeden „z rzadkich ludzi“ we Włoszech, Castruccio Castrucani, jak go nazwał Macchiavelli, w epoce Odrodzenia, w epoce świetnej, a jednak pełnej smutnych przeczuć. Istotnie kraj, który Dante chciał mieć ogrodem świata, stał się cmentarzem wolności, wielkiem pobojowiskiem narodów. „Chcemy, aby nas pochować twarzą do ziemi“, mogli powiedzieć ci, którzy byli świadkami wielkiej katastrofy rozbiorów, ofiarami gwałtu i zamachu na życie narodu, na całą jego przeszłość i przyszłość. Ale tak nie powiedzieli, bo nie mieli pełnej świadomości, że nie ujrzą „słońca“, które zaszło, nie mieli przeczucia, że nadeszła chwila, którą Skarga przepowiedział: „Będziecie nietylko bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, którzy popychani nogami tam, gdzie was pierwej ważono, będą“.

Popełniono zbrodnię niebywałą: przed żywym narodem rozwarto bezdenną przepaść, w którą go chciano wtrącić na zawsze. Lecz wśród bólu krzyknął ten naród „Jeszcze nie zginęła!“ i począł myśleć o ratunku. Konstytucya Trzeciego maja była nie testamentem, ale programem na przyszłość; legiony miały zrehabilitować honor narodu, jego waleczność, jego miłość wolności. Ziemia polska zmieniła się w dolinę łez, ale także w dolinę wielkiego nastroju ducha, w ziemię gorączkowych porywów, w ziemię wyczerpania, po którem smutek bliski rozpaczy nękał szlachetne dusze. Z tych bólów i rozpaczy bądźcobądź wyrastał duch narodu. Mówi autor:

Naród polski łudził się, że wkrótce jedną lub drugą chwilą uniesienia i poświęcenia odzyska niepodległość, ale i pogromcy łudzili się, że łatwo da się wykonać dzieło zagłady lub asymilacyi. Myśmy myśleli, że potęgą moralną, potęgą uczucia i wiary, miłością, głaz z grobu odwalimy — oni myśleli, że potęgą materyalną, potęgą pięści, rozumem, nadrozumem, potrafią żywy naród pogrążyć w nicości. Była to walka nierównych potęg. Właśnie dlatego ta walka ma ogólno ludzkie znaczenie.

Autor kolejno przechodzi stany myśli polskiej w XIX stuleciu, porównywa je z tymi samymi stanami wśród innych narodów, wskazuje na nasz idealizm, a na tamtych kult siły, wreszcie powiada, że rok 1863ci swą straszną klęską sprowadził zupełny przewrót w myśli polskiej, pokazał narodowi, że nie może być trwałych zwycięstw i tryumfów bez długiej na nie pracy, bo każde zwycięstwo trzeba przygotować i okupić codziennym znojem pokoleń. Po klęsce r. 1863go, po tym niesłychanym zawodzie, nie rozpacz przyszła, ale myśl, która wskazała jasny szlak, jakim naród powinien postępować, aby zdążył do zupełnego odrodzenia. Rezultatem tego nowego kierunku myśli narodowej jest, że na wyłomie staje nowy legion:

Lud, uposażony w świeżą, niespożytą siłę. Za jedno ognisko dawnych cnót i tradycyi żarzą się dziesiątki nowych, w których wiara i mowa ojców z głębokiem przejęciem i rzewną czcią się pielęgnuje. Na całym obszarze ziem polskich lud się obudził, nawet w dawnej dzielnicy piastowskiej gałąź od pnia rodzimego odcięta zaczęła się zielenić, wskazując na wiosnę, wielką wiosnę ludu polskiego. Nie ulegając pokusom, lud polski uczuciem czasem nieuświadomionem, zdrowym instynktem przeczuł, gdzie ma stać, gdzie jego i narodu przyszłość. Nawet gdzie zabrakło własnych, wrodzonych przewodników, lud rozumie swe zadanie; w duszy jego bije samodzielne tętno narodowe. Ziemia zagrożona, wydzierana przez moc olbrzymich kapitałów, w ludzie znalazła rzutkich i tęgością zdumiewających obrońców, przedsiębiorczych, wyćwiczonych w twardej pracy, zdolnych do abnegacyi, byle rozszerzyć ojczyste zagony. Trzeba nam uznać tę dziejową zasługę ludu polskiego, pomimo, że w niektórych częściach zły posiew wydał kąkol zawiści. Ale jest przecież nadzieja, że na łanach polskich te chwasty wyginą. Właśnie pod koniec XIX i w zaraniu XX wieku lud dowiódł głębokiej miłości wiary i mowy ojców, dowiódł, że uważa język ojczysty za jedyny wyraz religijnych uczuć, że kto ludowi i całemu narodowi Boga chce zostawić, ten i mowę polską uznać i uszanować powinien, a co za tem idzie, uznać samodzielną indywidualność narodową. Niemy protest maluczkich był głośną skargą wobec świata, zbratał cały naród w serdecznem współczuciu.

Niedawno poważny przedstawiciel nauki niemieckiej — Lamprecht, twórca nowej naukowej metody historycznej, ubolewał nad tem, że demokratyczny charakter XIX wieku utrudnia germańskie podboje na słowiańskich niwach. Za czasów feudalnego rycerstwa, Szląsk uległ niemieckiemu światu bez gwałtów i eksperymentów. Trzebaby tedy także nową wymyśleć metodę polityczną — eksterminacyjną, niezawodnie zmienić charakter wieku, odwołać zdobycze wieku, za które walczyli najwięksi niemieccy myśliciele i uznać nienawiść i siłę jako jedyną prawdę życia i jedyny ideał ludów.

W tym też kierunku idą Niemcy i Rosya. Nie dość im tego, że zawarowały swój państwowy interes, dążą jeszcze w imię egoizmu narodowego do wytępienia narodu polskiego. Wybujała idea państwowa jest nowem pogaństwem, które widzi w człowieku tylko stworzenie polityczne, oddane całkowicie na usługi państwu. Z drugiej zaś strony narodowy egoizm, jako wypływ narodowościowej nienawiści, jest zaprzeczeniem i spaczeniem zdrowego poczucia narodowego. W takiej atmosferze żyje nasz naród. Zdawałoby się — powiada autor — że i on z etyką powinien wziąć rozbrat. A jednak nie — to nam się nie godzi.

Niezawodnie — mówi autor — należy z wielką trzeźwością, z gruntowną znajomością realnego świata, po męsku i z dojrzałą rozwagą przestrzegać narodowego interesu, z tem przeświadczeniem, że we własnej energii jest całe zbawienie, we własnej piersi cała przyszłość. Ale w szlachetnej walce narodowej potrzeba więcej miłości własnej sprawy, niż nienawiści obcej, potrzeba wielkiej siły, którąby w nieuniknionych ciężkich i ponurych chwilach, nie zwątpienia, ale wielkiej troski, mogła być moralną dźwignią. Potrzeba ideału chrześcijańskiego i ogólnoludzkiego, który nie pozwala ginąć żadnemu narodowi. Dzisiejszy porządek, w którym olbrzymy wszechświatowe powstają, przygniatając życie narodów i poddając gwałtem godność i wartość ludzką nowożytnemu bożyszczu-państwu, nie może trwać; na tym stanie dzieje ludzkie skończyć się nie mogą i nie skończą! Chwila ta jest przejściową.

Nie możemy oczywiście i nie będziemy śpiąco wyczekiwali wschodu nowego słońca. Owszem, w tem łamaniu się brzasku z nocą naród polski powinien być czujny i czynny, powinien bronić swego bytu z wytężeniem wszystkich sił i nerwów, myśleć o sobie, ale zarazem nie zatracać związku z wielkiemi sprawami świata i z tem, co tych spraw jest cementem i podwaliną. Świadomość tego związku nie osłabi narodowej energii, ale owszem ją zasili i pokrzepi. Nie ciasny egoizm narodowy, ale zdrowy narodowy idealizm odpowiada naszej przeszłości i przyszłości.

Autor przypomina słowa Adama Czartoryskiego, wyrzeczone po r. 1831: „Przyszłość jest nieskończona i nigdy nie jest zamknięta dla nadziei narodu, póki narodem być nie przestanie“, przypomina następnie wołanie Szujskiego: „Jedną skibę głębiej!“, i wreszcie tak kończy:

Racławice są tylko zapowiedzią, niespodzianą, zdumiewającą i pocieszającą zapowiedzią przyszłości Polski. W Legionach męstwo, bohaterstwo rycerstwa polskiego odżyło i święciło tryumfy, uznane i podziwiane przez świat cały. Największym tryumfem było podniesienie i wsławienie polskiego imienia. Pod wrażeniem cudów polskiej waleczności wyrażono zdziwienie, jak naród, który z szaloną odwagą bić się potrafił, mógł utracić swą ojczyznę. Naród był zdolny do największych uniesień i do bohaterskich czynów, ale nie miał stałej energii, którąby wytrzymała ciężką próbę walki i pracy dnia powszedniego. Brak trwałego skupienia i użycia swej siły, nietylko w jednej świetnej chwili, ale w całem życiu, był dotąd znamieniem polskiego charakteru. W r. 1830 i 1831 nie widać, nie czuć tej mocy, która wszystko skupia. Pojedyncze czyny podnoszą ducha i zdobią karty naszych dziejów, ale nie ma ciągłości i łączności w narodowej akcyi. Po śmiałej inicyatywie chwiejność, po nieustraszonem męstwie upadek na duchu, brak wiary w siebie i złożenie broni na obcej ziemi. Nikt też nie może powstania w r. 1863 uważać za wyraz siły, którą wielki naród rozporządza. Stać naród polski na więcej!

Przekonanie to nie czyni ujmy przeszłości, a utwierdza i pogłębia wiarę w przyszłość, budzi energię życia, bo od tej energii, od wytężenia własnej siły, od spotężnienia charakteru, od twórczości i dojrzałości narodu zależy przyszłość.

Po stu latach niedoli, którąby słaby naród zmiotła na zawsze z powierzchni i rzuciła na dno przepaści, gdzie „gruzem leżą wiekowe zwycięstwa“, żyjemy, idziemy ku życiu, ku wielkiemu, pełnemu życiu...

* * *

Zdawałoby się, że kraj nasz, który obfituje w źródła lecznicze, równie skuteczne, jak najlepsze zagraniczne, a nadto posiada znakomitą fabrykę sztucznych wód mineralnych, będzie chyba niewdzięcznem polem dla importu wód rozmaitych z zagranicy. Ale gdzie tam?! Posłuchajmy tylko co mówi w tej sprawie dr. Jan Regiec w *Nowej Reformie*:

„Wywóz wód mineralnych galicyjskich wogóle dosięga zaledwie liczby około 300.000 flaszek, wartości mniej więcej 200.000 koron, gdy samej wody karlsbadzkiej zużywa się na ziemiach polskich więcej niż 300.000 flaszek, wartości przeszło 200.000 koron! Jeżeli się zważy, że zużywamy nadto ogromne ilości innych wód, jak kissingeńska, selterska, emska, francensbadzka itd., można z całą pewnością twierdzić, że ubogi kraj nasz miliony rocznie wydaje na zagraniczne wody mineralne. Karlsbadu w naszych pięknych Karpatach niema, więc dowóz wody karlsbadzkiej dałby się poniekąd usprawiedliwić, choć o tem jeszcze dużo możnaby rozprawiać. Ale sprowadzanie do nas innych wód jest wprost zbrodnią, popełnianą stale z przyczyn nie dających się inaczej wytłómaczyć, tylko tem, że zawsze jeszcze jesteśmy „pawiem narodów i papugą“. Do jakiego stopnia dochodzi u nas dziwne jakieś zaślepienie w tym kierunku, wykażą następujące przykłady:

Oto w Rymanowie, posiadającym solankę prawie identyczną co do swojego składu („źródło Klaudya“) z wodą kissingeńską („Rakoczy“) corocznie spotykam liczny zastęp gości kąpielowych, pijących Rakoczego, którego flaszka kosztuje tam 58 ct. A nieświadomością tłómaczyć się nie mogą ci, co tu zawinili, bo tę identyczność wspomnianych wód podnosili tak w pismach naukowych, jako też w dziennikach politycznych niejednokrotnie lekarze: dr. Chłapowski z Poznania, docent dr. L. Korczyński, dr. Dobrzycki z Warszawy itd. A dalej, wszak nasze szczawy alkaliczne i słono-alkaliczne (Szczawnica, Krościenko, „Truskawiec-Nafta“, Wysowa), nasza szczawa żelazista z Żegiestowa, są tak znakomite w swoim rodzaju, że lepszych nigdzie nie ma; a jednak, ileż to u nas zużywa się wody selterskiej, emskiej itp.? I nie dość, że sprowadzamy wody mineralne, istotnie jakąś wartość mające, ale sprowadzamy także niemieckie, niby — naturalne, ze względu na ich składniki lecznicze, bez żadnej wartości, sztucznie nasycane bezwodnikiem kwasu węglowego, jak to w roku zeszłym wykazał w *Medycynie* dr. Dobrzycki.

A jak się nam za to Niemcy wypłacają? Pewien lekarz Polak, reklamując swój zakład wodoleczniczy, wysłał broszury polskie do lekarzy, w ziemiach polskich zamieszkałych. Przypadkowo dostało te broszury kilku lekarzy Niemców na Szląsku, którzy zwrócili je z dopiskami: „Zurück! Verstehe nicht slavisch“ itp., a jeden z nich, folgując już w zupełności swej teutońskiej zaciekłości, napisał: „Verbitte mir Schriften in slavischer Sprache zu senden“! (zakazuję przysyłać mi pisma w języku słowiańskim).

Sądzimy, że uwagi powyższe będą teraz właśnie na dobie, bo wiosna już daje znak życia, i zbliża się pora dorocznych wędrówek letnich. Nadmieniamy jeszcze, że dr. Regiec wzywa dziennikarstwo polskie, aby zaniechało ogłaszać „ech“ z wód zagranicznych, a przedewszystkiem niemieckich.

Odezwa.

Od pewnego czasu wiele czytamy i słyszymy o środkach podejmowanych w całej Europie dla walki z gruźlicą.

U nas o tej sprawie nie zapomniano również, a w listopadzie ubiegłego roku otwarto w Zakopanem zbudowane wielkim kosztem sanatoryum dla chorych na płuca. Sanatoryum to wszakże jest dostępne tylko dla ludzi bardzo zamożnych, jeżeli się zważy, że najtańsza opłata za pobyt i utrzymanie wynosi tam 11 koron dziennie, wiadomo natomiast, że najwięcej ofiar nietylko ilościowo, ale i procentowo pochłania gruźlica tam, gdzie przy uciążliwej pracy brak jest niezbędnych środków do życia, że u nas, zwłaszcza przy biedzie i wobec braków w wychowaniu młodzieży, w hygienie mieszkań i zakładów naukowych, najbardziej rozpowszechnione są choroby płucne wśród uczącej się młodzieży średnich i wyższych zakładów naukowych.

A przecież młodzież ta, to czoło jutrzejszego społeczeństwa, chorobie zaś ulegają często najdzielniejsze, bo najpracowitsze wśród niej jednostki.

O walce z gruźlicą wśród młodzieży przedewszystkiem pomyśleć winno społeczeństwo pragnące lepszego jutra.

Zadanie to u nas ułatwione jest już o tyle, że stwarzać odpowiedniej instytucyi nie trzeba, ta istnieje, a należy tylko podtrzymać ją, wziąć w publiczną opiekę, podnieść, rozszerzyć.

Mamy na myśli Towarzystwo Domu zdrowia uczącej się młodzieży polskiej „Pomoc bratnią“ w Zakopanem.

W marcu 1900 r. kilku młodych ludzi powzięło myśl stworzenia instytucyi, która udzielałaby pomocy kolegom, potrzebującym leczenia w Zakopanem.

Zabiegom ich udało się powołać do życia towarzystwo, którego działalność prowadzona bez rozgłosu, lecz z głębokiem poczuciem obywatelskiem jego kierowników musi wprawić w podziw każdego, kto bez uprzedzeń zechce przyjrzeć się bliżej, co, ile i przy jakich środkach zdołano w tak krótkim czasie dokonać.

Początkowo działalność zakopańskiej „Pomocy Bratniej“ polegała na udzielaniu chorym kolegom pożyczek na kuracyę, na wyrabianiu zniżek w miejscowych pensyonatach, na dostarczaniu bezpłatnej pomocy lekarskiej i t. d.

Tak było do października 1901 r. i suma udzielonych w tym czasie chorym kolegom na koszta kuracyi pożyczek wyniosła około 7000 koron.

W październiku 1901 r. z kapitałem 900 koron otwarto w najętym domku góralskim własny pensyonat, który w przeciągu 3-ch miesięcy rozszerzył się na 3 domy, mieszczące 15 do 18 chorych.

Stopniowo, w miarę wprowadzania ulepszeń i porządków sanatoryalnych, pensyonat zamienił się na dom zdrowia.

Nie możemy wdawać się tu w szczegóły, ograniczymy się tylko na stwierdzeniu, iż do dnia 1 kwietnia b. r. z pobytu i kuracyi w tym domu korzystało około 50 chorych, że obrót kasowy w tym czasie wyniósł około 35.000 koron i wreszcie, że zestawienie długów towarzystwa w dniu 1-go kwietnia b. r. wykazało kwotę 7668.86 kor. przy jednoczesnem saldzie kasowem 599.79 kor.

Dotychczas „Pomoc Bratnia“ opiera się wyłącznie prawie na tych paru ludziach, którzy stanowią zarząd domu zdrowia w Zakopanem. — Największą stosunkowo pomoc otrzymuje towarzystwo z Warszawy, Galicya natomiast, a zwłaszcza Lwów prawie nic w tym kierunku nie zrobiły dotąd. Dodatnie pod tym względem wyjątki stanowią nieliczne jednostki i lwowska Rada miejska, która uchwaliła towarzystwu stałą subwencyę w kwocie 400 koron rocznie, wyjątki te jednak nie są w stanie zapewnić egzystencyi instytucyi, która dla swego istnienia i należytego rozwoju potrzebuje poparcia całego polskiego społeczeństwa.

Poparcia tego udzielić może każdy bądź przez zapisanie się na członka towarzystwa, bądź przez najskromniejszy choćby jednorazowy datek pieniężny.

Zwyczajnym członkiem może być tylko uczący się Polak za opłatą 2 kor. wpisowego i 2 kor. wkładki rocznej.

Członkiem wspierającym jest każdy płacący rocznie najmniej 20 kor., członkiem założycielem — każdy wpłacający jednorazowo najmniej 200 kor.

Po za tem towarzystwo myśli o budowie własnego domu zdrowia i na ten cel zbiera specyalny fundusz. Nie wątpimy, że odezwa nasza znajdzie oddźwięk w społeczeństwie z pożytkiem zarówno dla ogólnej kasy towarzystwa, jak i dla funduszu budowy domu zdrowia.

Powołani przez wiec słuchaczów politechniki do zajęcia się we Lwowie akcyą na rzecz zakopańskiej instytucyi, zwracamy się do wszystkich, komu sprawa zdrowia młodzieży polskiej nie jest obojętną, zwracamy się zwłaszcza do ogółu kolegów, zarówno z wyższych, jak i z średnich zakładów naukowych, by poprzeć zechcieli Towarzystwo Domu zdrowia uczącej się młodzieży polskiej „Pomoc Bratnia“ w Zakopanem, bądź przez zapisywanie się na członków Towarzystwa, bądź przez nadsyłanie datków jednorazowych do redakcyi pism, do komitetu naszego, który urzęduje codzień od godz. 12 do 1 w południe w gmachu politechnicznym w lokalu Bratniej pomocy słuchaczów politechniki, albo też bezpośrednio pod adresem „Tow. Domu zdrowia Pomoc Bratnia w Zakopanem“.

Zwracamy się wreszcie do całej polskiej prasy o poparcie naszej sprawy, o powtórzenie tej odezwy i otworzenie rubryk składek publicznych na Dom Zdrowia Pomocy Bratniej w Zakopanem.

KRONIKA.

Lwów 15 kwietnia.

Wznowiona pogłoska. W niektórych pismach lwowskich pojawiła się wiadomość o zadecydowanem już ustąpieniu namiestnika Leona hr. Pinińskiego i o zamianowaniu na jego miejsce namiestnikiem Galicyi b. namiestnika i prezydenta ministrów, Kazimierza hr. Badeniego, którego nominacya już jest jakoby podpisana, a będzie ogłoszona za trzy tygodnie w *Wiener Zeitung*. Zupełnie nie wchodzimy w to, o ile takie pogłoski, kursujące na lwowskim bruku, są prawdziwe. Zwracamy tylko uwagę na to, że kto w powyższej formie podaje tę pogłoskę z rzekomo „bardzo dobrze informowanego źródła“, ten sam ją obala, bo rzecz jasna, że nie może być podpisana nominacya nowego namiestnika, dopóki ustąpienie dotychczasowego nie jest jeszcze przyjęte i nawet na pewne niewiadomo, czy on wniósł swoją rezygnacyę.

Mianowania. Sekretarz ministeryalny w prezydyum Rady ministrów, dr. Alfred Fries, otrzymał tytuł i charakter radcy sekcyi, również szef biura prasowego w prezydyum Rady ministrów, dr. Robert Davy, otrzymał tytuł i charakter radzcy sekcyjnego.

Prezydyum kraj. Dyrekcyi skarbu zamianowało Kaspra Kawę kancelistą przy władzach skarbowych w XI klasie rangi.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Michała Kiebuzińskiego z Jarosławia, Marcina Marka z Sambora i Bolesława Ilnickiego z Gorlic do Przemyśla.

Pogrzeb ś. p. ks. Eustachego Sanguszki odbędzie się prawdopodobnie w przyszły czwartek, 23 bm. w godzinach przedpołudniowych. Dla dogodności osób, chcących wziąć udział w oddaniu ostatniej przysługi zmarłemu, urządzone będą w dniu 23 bm. osobne pociągi ze Lwowa i Krakowa do Tarnowa o takiej godzinie, ażeby mogły przybyć do Tarnowa o godzinie 10·30 rano. Tego samego dnia po południu będzie mógł nastąpić powrót osobnymi pociągami z Tarnowa w kierunku do Lwowa i Krakowa. Stanowcze oznaczenie dnia i godziny pogrzebu, jakoteż dokładny rozkład jazdy nadzwyczajnych pociągów zostanie w porę podany do publicznej wiadomości.

Z fundacyi skarbkowskiej. Głośna w swoim czasie sprawa dyrektora fundacyi skarbkowskiej, p. Tadeusza Langiego, zakończyła się już ostatecznie. Mianowicie p. Langie wniósł do Rady administracyjnej fundacyi rezygnacyę ze stanowiska dyrektora dóbr fundacyjnych, Rada rezygnacyę tę przyjęła, chodziło tylko jeszcze o zatwierdzenie tej rezygnacyi przez Wydział krajowy. Obecnie Wydział krajowy zatwierdził uchwałę Rady administracyjnej, przyjmującą ustąpienie p. Langiego. Wskutek tego rozpisany zostanie konkurs na posadę dyrektora dóbr fundacyi skarbkowskiej. Równocześnie ogłoszony będzie także konkurs na posadę lekarza w Zakładzie drohowyskim z płacą 2000 koron rocznie, pomieszkaniem, opałem i t. d.

Nosacizna u koni wybuchła we Lwowie, a pierwsze podejrzane objawy zasłabnięcia skonstatowano w pewnej stajni na Janowskiem. Celem zapobieżenia szerzeniu się zarazy, przedsięwzięto najdalej idące środki ostrożności; pięć koni ze znajdujących się w stajni dwudziestu trzech zabito. Stajnia pozostaje pod najściślejszym dozorem weterynarskim.

Konkurs na dwie posady asystentów, a mianowicie asystenta dla nauk budowniczych i asystenta dla rzeźby dekoracyjnej, ogłasza dyrekcya państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie. Podania wnosić należy do 20 kwietnia br.

Tajemnicze zniknięcie. Znikł ze Lwowa przed kilkoma dniami pułkownik-audytor obrony krajowej, Hekajło. Co się z nim stało, o tem nikt nie wie. Opowiadają, że Hekajło pozostawić miał listy, w których zapowiada, iż odbiera sobie życie. Zniknięcie Hekajły, który należał do bardzo popularnych osobistości we Lwowie, komentują w mieście rozmaicie, a najuporczywiej utrzymuje się pogłoska, iż Hekajło uciekł przed długami.

Z Filharmonii. W sobotę odbędzie się pierwszy koncert na organach. Grać będzie Edward Traegler, jeden z najlepszych obecnie organistów. Artysta ten jest profesorem konserwatoryum w Pradze, poprzednio zaś był organistą katedry w Dreźnie, a obowiązkiem jego było grać na organach podczas wszystkich nabożeństw i uroczystości kościelnych, w których uczestniczyła rodzina królewska; stąd też nosi on nadany mu przez króla saskiego tytuł „król. nadwornego organisty“. W sztuce gry na organach mało ma Traegler równych sobie, zaliczają go też słusznie do najznakomitszych w tej mierze artystów. Koncert, w którym artysta ten grać będzie, budzi wśród muzykalnej publiczności naszej żywe zainteresowanie, a to zarówno z tego względu, że koncert na organach będzie dla Lwowa zupełną nowością, jak i ze względu na osobę Traeglera, który w sztuce swojej jest mistrzem prawdziwym.

X. Wawrzyniec Perosi urządza, oprócz jutrzejszego, drugiego z rzędu koncertu, jeszcze jeden koncert. Odbędzie się on w Filharmonii w niedzielę. Będzie to trzeci z rzędu, a zarazem i ostatni już koncert pod kierunkiem x. Perosiego, który we wczorajszym koncercie tak ogromny odniósł sukces.

Odznaczenie. Właściciel biura pierwszorzędnych kopalń węgla kamiennego p. H. Dattner we Lwowie otrzymał tytuł c. i k. dostawcy nadwornego.

Niezwykłe poświęcenie. Dnia 4go bm. w południe w miasteczku Wielkie Oczy zapaliła się nagle chałupina biednego wyrobnika i odrazu jedyna izba, która dom cały tworzyła, stanęła pod dachem płomieni. Pod tym dachem znajdowała się w owej chwili cała rodzina wyrobnika z wyjątkiem jego samego. Rodzina składająca się z żony, od dwóch lat kaleki, niemogącej unieść się o własnych siłach, i czworga drobnych dzieci. Bliscy sąsiedzi i ci, którzy przypadkiem przechodzili tamtędy, widzieli pożar, słyszeli krzyk dzieci i błagalne wołania matki, by ją pozostawić na pastwę płomieni, a dzieci ratować etc., nikt z nich nie miał odwagi rzucić się w paszczę ognia, który już drzwiami zaglądał do izby, a oknem poczynał płomieniem pobłyskiwać. Jeszcze minuta, a dach runie i pogrzebie pięć ofiar. Z tej minuty jedynej, bez chwili namysłu skorzystał młody zarobnik Jakób Pałczak, który z okna swojej chałupy ujrzawszy co się dzieje, wyleciał, przebiegł pędem kilkaset kroków dzielącą przestrzeń i bez wahania rzucił się w palące drzwi, w izbę pełną już dymu, a rozbiwszy okno, począł niem wyrzucać na podwórze bezwładną kobietę i dzieci, których koszulki i włosy już się paliły. Trwało to krótko, ale gdy wiejski bohater wyratowawszy pięciu ludzi, sam oknem wyskoczył, palił się cały i byłby spłonął jak pochodnia, gdyby nie rzadka przytomność umysłu z jaką wyskoczywszy z gorejącego domku, którego strop runął za nim, rzucił się w sadzawkę znajdującą się w pobliżu. — Życiu jego zagrażało poważne niebezpieczeństwo przez parę dni, a twarz i ręce ma tak strasznie poparzone, że długie upłyną tygodnie, zanim oczy jego będą mogły bezkarnie spojrzeć na świat Boży, a ręce wziąć się do pracy, pracy potrzebnej, koniecznej, bo te ręce ubezwładnione dzisiaj dostarczały chleba żonie i dwojgu małym dzieciom.

Cierpienia swoje znosi cierpliwie, uważa, że nie mógł inaczej postąpić, a o tem, co uczynił, mówi tak prosto, jak żeby czyn jego był zwyczajnym i codziennym. W biednej już mieścinie przybyło dwie biedniejszych od najbiedniejszych rodzin, osób dziesięć, z których jedna tylko coś zarobić może, bo ani kaleka, ani jej dzieci, ani żona chorego zapracować nie mogą. Gmina i jednostki robią co mogą, ale mogą mało, a tu trzeba robić dużo i długo; zwracamy się zatem do szerszej publiczności z prośbą o nadesłanie choćby skromnych datków, czy to dla pogorzelców, czy też dla chorego bohatera.

Wielkie Oczy. *Baronowa Hagen.*

Zaburzenia na uniwersytecie w Petersburgu. Niedawno temu doniosły depesze z Petersburga o zamknięciu uniwersytetu tamtejszego z powodu zaburzeń, które wybuchły wśród studentów tego zakładu. Bliższe szczegóły tego zdarzenia były nieznane i dopiero teraz donosi w tej sprawie urzędowy *Praw. Wiestnik* co następuje: Już z końcem lutego dało się spostrzedz wśród słuchaczek kobiecego medycznego instytutu niezadowolenie z planowanych zmian sposobu egzaminowania. Wzburzenie wzmagało się ciągle i doprowadziło w dniu 23 marca do niedozwolonego zgromadzenia w instytucie; uczestniczyło w niem około 600 słuchaczek. Dyrektor i kurator petersburskiego okręgu naukowego wzywali do rozejścia się, lecz bez skutku. Zgromadzenie trwało 3 godziny. Następnego dnia zamknięto instytut aż do dalszego rozporządzenia. Sąd dyscyplinarny, składający się z profesorów, uchwalił 317 słuchaczkom udzielić napomnienia, 28 ukarać ostrzej, jednakże nie relegować. Skoro te 28 słuchaczek nie usłuchały, z wyjątkiem jednej, wezwania, aby się zjawiły u rektora, zarządził minister oświaty, że należy je częścią zupełnie wykluczyć, częścią relegować na czas pewien.

Dnia 9 bm. podjęto na nowo wykłady.

Dnia 31 marca przybyło około 500 studentów tłumnie do gmachu uniwersytetu i ustawiło się przed aulą. Napomnienia rektora, jakoteż kuratora okręgu naukowego, wywołały w odpowiedzi nadzwyczaj grubiańskie i nieprzyzwoite okrzyki i protesta. Na zgromadzeniu, które trwało dwie godziny, obradowali następnie studenci nad zajściami w medycznym instytucie i nad kwestyami bardzo dalekiemi od życia akademickiego. By zapobiedz dalszym nieporządkom, zamknięto na razie uniwersytet. Sąd dyscyplinarny wykluczył 4 studentów, przeciw 4 zaniechał dochodzenia, 14 relegowano na zawsze, nie odbierając im jednak prawa zapisania się na inną wszechnicę, 7 relegowano do dnia 7 sierpnia 1904, 14 relegowano do sierpnia 1903, 5 studentów otrzymało upomnienie (przeznaczono ich do oddziału wolnych słuchaczy), 14 otrzymało naganę. Dnia 8 b. m. otworzono kancelaryę i inne ubikacye uniwersytetu.

Jak obecnie stwierdzono, jadalnia, zarządzana przez stowarzyszenie, niosące pomoc ubogim studentom, była miejscem, w którem niespokojne głowy omawiały strajki i inne zaburzenia spokoju na uniwersytecie. Ministerstwo spraw wewnętrznych ma dokładną wiadomość, że tam powzięto uchwały w sprawie niepokojów, jakie zachodziły na uniwersytecie od roku 1899, a także i w sprawie demonstracyj ulicznych. Osoby, stojące daleko od kół akademickich, miały tam wstęp; żywioły polityczne niepewne odbywały tam obrady, a zbrodnicze pisma rozdawano tam prawie jawnie. — Uczestnicy ostatnich niepokojów przybyli na uniwersytet wprost z jadalni. Za zgodą zastępcy ministra oświaty zamknięto jadalnię.

Ruch rewolucyjny w armii rosyjskiej — jak donosi *Nowa Reforma* — przybiera coraz szersze rozmiary. Na dowód tego przytacza pismo wspomniane tajny okólnik komendanta moskiewskiego okręgu wojskowego w. ks. Sergiusza, wydany do wszystkich komend wojskowych w centralnej Rosyi, gdzie go odczytano oficerom. Okólnik donosi, iż pewnego szeregowca, niejakiego Aleksandra Pawgerowa, chciano wciągnąć do zakazanej agitacyi, ale żołnierz ów doniósł o tem władzom, które schwytały i aresztowały agitatorów. Pawgerow otrzymał za owe doniesienie order św. Anny i nagrodę pieniężną. Okólnik podnosi wysoko jego zasługi.

Podaliśmy tę notatkę tak, jak nam ją zakomunikowano z Krakowa. Dodać jednak musimy, że order św. Anny jest orderem oficerskim i nie ma żołnierskiego stopnia, a zatem p. Pawgerow nie mógł go otrzymać. Taki szczegół rzuca cień na całe doniesienie.

Edward Grieg, głośny kompozytor norweski, bawi obecnie w Warszawie. W tych dniach urządza on w Filharmonii tamtejszej własny koncert kompozytorski.

Ohydne świętokradztwo popełniono w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu w Krakowie. Niewyśledzony dotąd sprawca zakradł się na noc do świątyni i rozbił trzy skarbonki składkowe, w których mogły być tylko bardzo małe kwoty, następnie odszukał krzyż z wizerunkiem Chrystusa, położony przy Bożym grobie i z figury Ukrzyżowanego poodrywał ręce i nogi i rozrzucił je po kościele. Policya czyni energiczne poszukiwania za sprawcą tego oburzającego czynu.

O pangermanizmie pisze Björnson w jednym z dzienników berlińskich: „Wszelkie środki, zmierzające do wzajemnego zbliżenia wszystkich narodów, pochodzących z jednego szczepu niemieckiego winny być dla nas cenne i pożądane. Związek tych narodów powinien być najszczytniejszym celem marzeń młodzieńczych zarówno w Anglii, jak w Niemczech, w Ameryce i w Austryi, Szwajcaryi, Holandyi i Skandynawii. Urzeczywistnienie owych marzeń wypełni całe życie temu wielkiemu mężowi stanu pochodzenia niemieckiego, który zjawi się w najbliższej przyszłości.

„Może spotkać nas zarzut, że praca w imię tych ideałów jest przedwczesną. Ale nawet gdyby

nam powiedziano, że nasze marzenia, to — urojenie, odpowiemy zapytaniem: co lepiej zapewni spokojną przyszłość — czy coraz większe uzbrojenia, coraz większe długi państwowe, coraz większe podatki, czy też związek zaprzyjaźnionych ludów, związek, którego istnienie siłą rzeczy sprowadzi pokój wszechświatowy.

„Wychodząc z tego samego założenia, niczego nie należy oczekiwać z tak gorącem upragnieniem, jak (po powstaniu naszego związku) utworzenia się związków ludów słowiańskich i romańskich. Im potężniejsze będą związki, tem niemożliwszą staje się wojna.

„Lecz ludy północy poczytują swych jednoplemieńców w Szlezwiku za jeden z najbujniejszych pędów wspólnego drzewa macierzystego. Tymczasem spotyka ich prześladowanie, tak dalece, że każdy, podejrzywany o sympatye duńskie, jest wydalony z kraju. Gdy wydalenie nie może podejrzanej jednostki dosięgnąć, wtedy jest skazywana na wygnanie służba, naturalnie, o ile ta służba pochodzi z Danii, Szwecyi lub Norwegii. Nie wolno im, w ich własnych siedzibach, śpiewać pieśni duńskich lub norweskich, nawet tych pieśni, które ja napisałem, ja, „Wszechniemiec“! — Nic dziwnego, — przecież te pieśni mogą wzniecić płomień miłości ojczyzny, mogą zwrócić wzrok ku północy.

„Nie wolno im uczęszczać do ich świątyń, nie wolno posyłać dzieci do szkół ludowych duńskich — bo i wtedy spotyka ich prześladowanie. A przecież ci ludzie są wychowani w tradycyach duńskich, przecież umysły tych ludzi ukształtowały się, dzięki oświacie duńskiej, wyższej od niemieckiej i najwyższej w całej Europie.

„Oburzenie nie pozwala mi wyliczać dalszych przejawów ciemięstwa i gnębienia, praktykowanych w imieniu wielkiego ludu. I dla jakiej racyi praktykuje się to gnębienie? Dla żadnej. Przecież te tysiące ciemiężonych nie myślą nawet o tem, aby stać się Duńczykami, a gdyby nawet myślały, nie mogą przecież liczyć na poparcie jednoplemieńców.

„Nie należy zapominać o tem, że każdy niecny czyn prześladowczy odbija się rozgłośnem echem w pismach duńskich, szwedzkich i norweskich. A w naszych krajach niemal każdy dorosły, rozumny człowiek czyta pisma. Każdy z nas odczuwa takie prześladowanie naszej narodowości, jak osobistą obrazę, taką obrazę, na którą wcale nie zasłużyliśmy.

„Wreszcie, skończmy już raz z tem. Te widoki rzucają ponury cień na naszą przyszłość. Te myśli budzą we mnie żółć nawet w tych ludziach, którzy już byli pozyskani dla „wspólnej“ przyszłości.

Groby przedhistoryczne pod Nałęczowem w Królestwie Polskiem. W minionym tygodniu przy poszukiwaniu kamienia znaleziono wśród kamieni młot kamienny, szlifowany. Odkrycie to zaciekawiło właściciela dóbr, który zarządziwszy poszukiwania, natrafił na ślad grobów, ułożonych z kamienia, rozrzuconych po polach gliniastych, o czem zawiadomił uczonych, zajmujących się badaniami starożytności. Przybyli z Lublina dr. Olechnowicz i prof. [illegible] kierowali robotami. Odkryto dotąd trzy groby, w których znaleziono szczątki naczyń glinianych, narzędzia krzemienne i szczątki kości. W poniedziałek (6 bm.), natrafiono na nowy grób, i dokopano się do czaszki. Poszukiwania trwać będą w dalszym ciągu. Dotąd żadnych szczątków metalowych nie odnaleziono, — zdaje się więc, że groby należą do epoki kamienia łupanego. Groby budowane są z kamienia wapiennego — siwaka, miejscami ciosanego.

Świta z olbrzymów. Cesarz Wilhelm, wybierając się do Rzymu, zabiera z sobą kilku olbrzymów. I tak, jego adjutant przyboczny, von Plüskow, jest najwyższym oficerem z całej armii niemieckiej; jenerał von Scholl i rotmistrz von Klenic mają przeszło po 2 metry wysokości. Oprócz tego towarzyszyć będą cesarzowi sierżant Mollenhauer i podoficer Tapslick, najwyżsi podoficerowie w armii niemieckiej.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8. w poł. + 9 R. Bar. 776. Podnosi się. Pogodnie.

Rękawy i cylindry. *On.* Wasza moda jest niedorzeczna. Co za cel tych rękawów bufiastych, napełnionych pustką? *Ona.* Taki sam, jak waszych — cylindrów.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. We czwartek wielki koncert pod dyrekcyą X. Wawrzyńca Perosiego, ze współudziałem Józefa La Puma i Giovanniego Polese, oraz Chóru mieszanego „Lutni“ i Chóru akademickiego. Wykonane zostaną: część III z oratoryum „Mojżesz“ i św. trylogia w 3 częściach „Męka Chrystusa,“ pod osobistem kierownictwem kompozytora. Początek o godz. 8-ej. — W sobotę Pierwszy koncert X. Perosiego ze współudziałem Edwarda Traeglera, król. nadw. organisty. Program: I. 1) Beethoven: Uwertura „Leonora“ nr. 3. 2) Henryk Bossi: Koncert a-mol, odegra z tow. ork. na organach Edw. Traegler. — II. 1) Czajkowski: Symfonia VI (Pathétique). 2) a) Bach: Toccata i Fuga d-mol, b) J. Klicka: Fantazya koncertowa na tle chorału św. Wacława. — III. 1) R. Strauss: Poemat symfoniczny „Śmierć i wyzwolenie“. 2) Liszt: Rapsodya II. Początek o godz. 8-ej. — W niedzielę Wielki koncert pod osobistą dyrekcyą X. W. Perosiego ze współudziałem J. De La Puma i G. Polese, oraz Chóru „Lutni“ i Chóru akademickiego.

Teatr miejski. Dziś „Manon“.

Teatr ludowy. We czwartek wieczorem „Ostatni wieczór śmiechu“ z nowym programem.— W niedzielę popołudniu „Dom otwarty“ Bałuckiego, wieczorem po raz 1szy „Dwór w Władkowicach“ Przybylskiego.

Colosseum. Produkcye wokalne, humorystyczne i akrobatyczne. Codziennie o 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

Z Filharmonii. Długo oczekiwany przez muzykalną publiczność Lwowa koncert, na którym X. Wawrzyniec Perosi miał zapoznać nas z niektóremi ze swych słynnych już dziś w świecie oratoryów, odbył się wczoraj. Sala Filharmonii zapełniona była literalnie do ostatniego miejsca; w szczególności podnieść należy, że licznie było reprezentowane duchowieństwo; koncert ten zaszczycił też obecnością swoją J. E. X. arcybiskup Bilczewski. Zainteresowanie kół muzykalnych, oraz tych sfer, które bliską styczność mają z muzyką religijną, było w zupełności uzasadnione; wszakże wszyscy słyszeli już niejednokrotnie wieść, donoszącą, że we Włoszech dokonywa się właśnie odrodzenie zaniedbanego i zapomnianego tam rodzaju muzyki, mianowicie oratoryum religijnego, i że tym, który myśl tej reformy powziął i w śmiałych czynach artystycznych w życie ją wprowadził, jest młody ksiądz Wawrzyniec Perosi, powołany przez Ojca św. na urząd dyrektora kapeli Sykstyńskiej, człowiek płonący równie wielkim ogniem talentu artystycznego, jak natchnieniem i uczuciem religijnem.

Dzieło, jakie spełnia X. Perosi, w pierwszym rzędzie ma nader doniosłe znaczenie dla Włochów i dla włoskiej muzyki kościelnej, tam bowiem muzyka świecka, a mianowicie operowa, zupełnie prawie wyrugowała z pamięci ogółu, a nawet fachowców świetne tradycye muzyki religijnej włoskiej. Oratoryum, jako osobny rodzaj muzyki, zrodziło się we Włoszech, w Rzymie, nazwa jego pochodzi od nazwy klasztornej sal modlitewnej (oratorium) św. Filipa Neri, który tam nabożnym słuchaczom recytował ustępy z Biblii, przy dźwiękach muzyki takich kompozytorów jak Animuccia i Palestrina. Dzisiaj Włosi zapomnieli prawie o dziełach Palestriny, muzyka ich kościelna całkiem spowszedniała, a w obec obojętności, z jaką zachowują się względem własnych klasyków w tym gatunku sztuki, nie dziw, że ledwo ze słychu znają muzykę religijną protestantów, chociaż w tej dziedzinie działał taki geniusz jak Sebastyan Bach, który dla rozwoju muzyki we wszystkich jej kształtach ma niezrównane znaczenie i nie powinien być przez żadnego poważnego muzyka pomijany.

Owóż X. Perosi śladem wszystkich wielkich talentów artystycznych z zapałem i pietyzmem starał się przedewszystkiem przyswoić sobie to, co wielkiego przed nim w jego sztuce stworzono. Najśmielszą stroną jego nowatorstwa jest, że wciąga w zakres swego działania elementa, któreby zdawały się niezgodne ze sobą; wiele bardzo nauczył się on od Bacha, zwłaszcza pod względem polifonii, ale nie gardzi też nowoczesnemi zdobyczami w dziedzinie harmonii, instrumentacyi i symfonicznego traktowania orkiestry, a w głównym charakterze swych utworów idzie śladem surowej i klasycznej muzyki dawnych mistrzów włoskich. Co najwięcej zaś zadziwia i najjaśniej ukazuje wysokie uzdolnienie kompozytora, to ta jednolitość stylu, do jakiej dochodzi mimo spożytkowywania tak różnorodnych pierwiastków.

X. Perosi na pierwszem miejscu w swoich utworach stawia część orkiestrową. Tematy, jakich używa, są łagodne i poważne, a kompozytor szeroko je rozprowadza, urozmaica barwną, ale nigdy jaskrawą instrumentacyą, wystrzegając się wszelkiej drastyczności także w rytmice i harmonizacyi. Słowa Pisma św. wkłada kompozytor w usta solistów i chóru mieszanego, ale głosy te są właściwie tylko dopełnieniem tego, co głosi orkiestra, która więc zupełnie nie odgrywa roli akompaniamentu.

Łagodnym czarem tej muzyki wciąga X. Perosi słuchaczy w atmosferę biblijną; w punktach kulminacyjnych rozwija on jednak także niepospolity zasób siły i zawsze w granicach szlachetnej miary artystycznej i nastroju poważnego wywiera w nich potężne i podniosłe wrażenie.

Zalety te okazują się zarówno w oratoryum z dwóch części złożonem „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy“, jak w oratoryum „Mojżesz“, którego część trzecią wczoraj wykonano. Ten ostatni utwór odznacza się większem bogactwem efektów instrumentalnych i wogóle większem życiem dramatycznem, oratoryum zaś „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy“ podbija głównie czarem spokojnie płynącej szlachetnej muzyki, pełnej uczucia rzewnego, z którego powoli wyrywają się akcenta tryumfalne.

Wykonaniem tych utworów w naszej Filharmonii kierował sam kompozytor. Jest on dyrygentem pełnym ognia i polotu, czuwającym nad każdym szczegółem, ale przytem przejmującym się podczas dyrygowania treścią religijną swych oratoryów, a na twarzy jego malują się wyraźnie owe uczucia smętne, podniosłe i potężne, jakie włożył w swe dzieła. Przyczynia się to do wywołania odpowiedniego nastroju zarówno wśród członków orkiestry, jak i wśród publiczności.

Publiczność w niezwykłem napięciu uczuć wysłuchała wczorajszego koncertu i entuzyastycznie dziękowała mistrzowi włoskiemu za tak piękny i podniosły wieczór. Niewątpliwie gdy publiczność nasza będzie miała sposobność po raz drugi jeszcze usłyszeć oratorya X. Perosiego, będzie mogła głębiej wniknąć w ich treść, oraz przejąć się ich pięknością i szlachetnym stylem, niż to było możliwem za pierwszym razem, kiedy z natury rzeczy słuchacz odnosi wrażenie bardziej ogólne, a na szczegóły mniejszą zwraca uwagę.

Cześć ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 14 kwietnia.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 676·00, węg. Zakł. kredyt. 726·00, Anglobanku 274·70, Unionbanku 526·00, Landerbanku 409·00, Bankvereinu 487·25, Bodencredit 958·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 689·50, Lombardy 47·50, Kol. Elbethal 451·50, Północnej 5490, Czerniowieckiej 582·00, Alpiny 388·00, Rima Muranyi 481·50, Praskiego Tow. żel. 1637, Fabryki broni 350·00, Tureckie tytoniow. 000·00, Oblig. węg. indemniz. 99·35, Renta majowa 100·80. Austr. renta koronowa 101·20, Węgier. renta koronowa 99·55, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·00, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·70, 4% Listy Banku hipotecznego 97·80, 4½% Listy Banku hip. 101·60, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·90, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·75, 4% Poż. m. Lwowa 96·65, Losy turec. 118·00. Marki 116·95, Ruble 253·00.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 14 kwietnia. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·90 do 8·00, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·15 do 6·25, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·00 do 5·25, pastewny —·— do —·—, owies pański 5·50 do 5·75, chłopski —·— do —·—, kukurudza prima 6·25 do 6·50, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·00 do 9·25, letni —.— do —·—, siemię lniane 10·00 do 10·25, siemię konopne 7·00 do 7·50, koniczyna czerw. prima 70·— do 80·—, średnia 55·— do 62·50, koniczyna biała prima —·— do —·—, średnia 80·— do 85·— Thymoté 28·— do 35·— szwedzka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00—00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 9·00 do 9·50, zielony 8·50 do 8·75, pastewny 6·75 do 7·00, bobik koński 5·25 do 5·50, wyka 5·50 do 5·75, otręby pszenne 3·50 do 3·60, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 33·25 do 33·75 nadkontyngent 19·00 do 19·25; Tarnopol-Brody kontyngent 33·50 do 34·00, nadkontyngent 19·25 do 19·50; Sokal-Jarosław kontyngent 34·00 do 34·25, nadkontyngent 19·50 do 19·75; Rafinerye Lwów kontyngent 35·25 do 35·50, nadkontyngent 21·25 do 21·75.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr proc.

§ **Wiedeń** 15 kwietnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4205 sztuk. W tem było z Galicyi 415, z Bukowiny 27 sztuk. Przebieg targu był ospały. Ceny niezmienione. Niesprzedano 50 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 8 sztuk po 56 do 68, 189 sztuk po 64 do 71, 221 sztuk po 72 do 77 koron, 4 po 78—00 koron. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 68, krowy po 54 do 66 kor., bydło chude po 38 do 54 koron, wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 14 kwietnia.

(Z). Ustawa, zabraniająca handlu terminowego zbożem, weszła już w życie i w sobotę minioną po raz pierwszy odbył się targ tygodniowy bez handlu terminowego. Był on nadzwyczaj słaby i lokalności giełdy zbożowej świeciły pustkami. Przybyło wprawdzie kilku młynarzy z prowincyi i kilku handlarzy ze Słowaczyzny, mimo to jednak nie zrobiono ani jednej znaczniejszej transakcyi.

Oznaczenie cen przychodziło z trudnością, zwłaszcza, że giełda zbożowa peszteńska była zamknięta z powodu węgierskiego święta narodowego. Nie starano się nawet rozwikłać tych zobowiązań terminowych, które zawarto jeszcze przed wejściem w życie wspomnianej ustawy. Podobno jednak suma tych zobowiązań jest stosunkowo niewielka i wynosi we wszystkich gatunkach zboża najwyżej 100.000 centnarów metrycznych. Oziębienie się aury w całem państwie zrządziło już gdzieniegdzie szkody w sadach, zbożu nie zaszkodziło ono jeszcze wprawdzie, ale zachodzi obawa, że jeżeli rychło się nie ociepli, to i zboża mogą ucierpieć. Z Rosyi zaś już nadchodzą liczne skargi na szkody, w zbożu zrządzone przez mrozy.

Ceny pszenicy podniosły się w ciągu ubiegłego tygodnia o 10 do 15 halerzy na 50 kilogramach. Także na zagranicznych rynkach i w Ameryce okazują ceny pszenicy tendencyę zwyżkową. Cokolwiek potaniało także żyto i owies, ale mniej niż pszenica, natomiast kukurudza potaniała o 10 halerzy.

Dzisiejszy stan nagromadzonych w Wiedniu głównych gatunków ziarna jest następujący: Pszenicy 133 wagonów, żyta 104, jęczmienia 205, owsa 368, kukurudzy 80, soczewicy 88 wagonów.

Ostatnie notowania cen zboża są następujące: Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 8.45 do 8.90, banatka (76 do 80 kilog.) 7.85 do 8.50, słowacka (75 do 79 kilo) 7.75 do 8.15, dolnoaustrya (76 do 77 kilo) 7.65 do 7.80.

Żyto słowackie (71 do 74 kilo) 7.05 do 7.25, rozmaite węgierskie (70 do 74 kilo) 6.80 do 7.10, austryackie (71 do 72 kilo) 6.85 do 7.15 a cięższe (wagi 73 do 74 kilo) 7.15 do 7.25.

Jęczmień morawski 7.25 do 8.35, słowacki 6.40 do 8, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6.40 do 7.50, północno węgierski 6.85 do 8.75, cisański 6.40 do 7.75, jęczmień na paszę 5.50 do 5.80.

Kukurudza węgierska 6.60 do 6.80, Cingnantin 7.10 do 7.50.

Owies węgierski w średnich gatunkach 6.45 do 6.60, prime 6.60 do 7.20, czeski, morawski i austryacki 6.35 do 6.55.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Budapeszt 15 kwietnia. 300 strejkujących robotników kolejowych wysłało do ministra handlu deputacyę, która przedłożyła mu memoryał z żądaniami robotników. Minister odpowiedział, że sprawę zbada, ale oświadczył, iż o interwencyi z jego strony i mowy być nie może. Strejk rozpoczęto w złym czasie, gdyż właśnie obecnie panuje wielkie bezrobocie.

Paryż 15 kwietnia. Konserwatywny deputowany Gerard zapowiedział interpelacyę w sprawie okólnika prezesa gabinetu Combesa, w którym zakazano biskupom używać członków kongregacyj do wygłaszania kazań w kościołach. Biskupi Orleanu i Nancy zaprotestowali już uroczyście z ambony przeciw temu okólnikowi. Biskup z Nancy, Turina, nazwał okólnik ten wyrokiem śmierci.

Dominikanin Gaffer, który w wielki piątek na kazaniu nazwał prezydenta Loubeta, prezesa gabinetu Combesa i byłego prezesa Waldecka-Rousseau — Herodem, Piłatem i Judaszem, otrzymał od biskupa zakaz wygłaszania kazań.

Deput. Maret oświadczył w dzienniku *Radical*, że gdyby duchowieństwo nie usłuchało ostatniego okólnika Combesa, to wypowiedzenie konkordatu stanie się nieuniknionem.

Assompsyoniści, u których w ostatnich dniach przeprowadzono rewizye domowe, zostali wezwani do sędziego śledczego.

Paryż 15 kwietnia. „Agencya Havasa“ donosi: P. Edgar Combes, syn prezydenta gabinetu, przeciw któremu dziennik *Petit Dauphinois* podnosi zarzut, iż chciał za milion franków przeprowadzić autoryzacyę zakonu Kartuzów, prosił prokuratora o wdrożenie śledztwa celem wykazania nieprawdziwości czynionych mu zarzutów.

Algier 15 kwietnia. Przybyły tu eskadry: angielska i włoska. Przybędzie także jeden wojenny okręt portugalski celem powitania prezydenta Loubeta.

Marsylia 15 kwietnia. Minister marynarki Pelletan oświadczył deputacyi marynarzy handlowych, że przedłoży Izbie deputowanych projekt ustawy w sprawie uregulowania pracy i zmiany ustawy w tym duchu, aby marynarze strejkujący nie byli traktowani jako dezerterzy.

Konstantynopol 15 kwietnia. Do Saloniki odpłynął rosyjski okręt wojenny celem zabrania zwłok konsula Szczerbiny. W miejscowości Tarpindes przyszło do starcia między bandą bułgarską a oddziałem wojska tureckiego. Bułgarzy dali ognia do wojska tureckiego i zabili trzech żołnierzy, a jednego ciężko zranili. Wojsko tureckie również dało ognia. Bułgarzy rzucili bombę, która wyrządziła bardzo wielkie szkody i wzniecila pożar. W dalszym ciągu starcia Turcy zabili 3 Bułgarów, a dwóch wzięli do niewoli. Na czele bandy stali oficerowie bułgarscy: major Godow i pewien porucznik. Turcy zabrali Bułgarom broń, bomby, amunicyę, jakoteż uniformy bułgarskie. Na czapce Godowa, którą również zabrano, znaleziono napis: „przywódzca oporu przeciw wojskom tureckim“.

Pekin 15 kwietnia. Pomiędzy 50 niemieckimi a 50 austryackimi żołnierzami powstała onegdaj w szynku sprzeczka, która zakończyła się bójką na ulicy. Bito się kijami, rzucano cegłami, a w końcu użyto także broni. Tłumy Chińczyków przypatrywały się walczącym; wreszcie rozbroiła ich i rozłączyła kompania niemiecka i patrol austryacki. Kilku rannych odwieziono do szpitala. Przez kilka tygodni będą stale skonsygnowane oddziały niemieckie i austryackie.

Marsylia 15 kwietnia. Prezydent Loubet w odpowiedzi na mowę prezesa Towarzystwa gimnastycznego oświadczył, że dążności towarzystw gimnastycznych nie pozostaną bez skutku i powinny się coraz bardziej rozwijać. Wzywał do dalszej pracy około wychowania dzielnych obrońców ojczyzny. Szczególniej wobec zniżenia czasu służby wojskowej działalność towarzystw będzie jeszcze bardziej potrzebną. Musimy — rzekł Loubet — wzmocnić naszą armię narodową; jest ona naszą jedyną nadzieją.

Wczoraj odpłynął Loubet na statku „Jeanne d'Arc“ do Algieru.

Budapeszt 15 kwietnia. Z licznych okolic kraju donoszą o śniegach. W kilku miejscowościach komitatu Zala, z powodu ciągłego deszczu, nastąpiły powodzie.

Neapol 15 kwietnia. Generalny prokurator wypracował już swoje wnioski w sprawie wydania Götza (Hoca), mianowicie wnosi on, że żądanie to należy odrzucić, ponieważ Götz jest oskarżony o przestępstwo polityczne.

Amsterdam 15 kwietnia. W pomieszkaniach i drukarni międzynarodowej kolonii socyalistycznej w Blaricum wybuchł wczoraj pożar, który zniszczył pomieszkanie dwóch kolonistów. Obiega pogłoska, że pożar był podłożony.

Wydaleni robotnicy obu Towarzystw kolejowych wystosowali do tych Towarzystw podania, aby im przywrócono dawne zajęcie i prosili wiele wybitnych osób o poparcie tej prośby.

(Depesze popołudniowe).

Barcelona 15 kwietnia. Republikanie urządzili tu wielką owacyę deputowanemu Salmeronowi. Około 30.000 osób zebrało się przed jego mieszkaniem i wznosiło na jego cześć okrzyki. Salmeron wygłosił z balkonu przemowę, w której wzywał tłumy do pracy na korzyść republiki.

Barcelona 15 kwietnia. Strejk piekarzy rozszerza się. Między strejkującymi a chętnymi do pracy przyszło do bójki w kilku stronach miasta. Wiele osób jest rannych.

Wiedeń 15 kwietnia. W Abazyi zmarł członek Izby panów, adwokat dr. Alojzy Millanich.

Konstantynopol 15 kwietnia. Porta otrzymała poufną wiadomość, że komitety macedońskie przygotowują na Święta Wielkanocne (gr. kat.) wybuch powstania w Macedonii. Wskutek tego poczyniła Porta rozmaite zarządzenia wojskowe. Exarcha bułgarski otrzymał wezwanie, aby wpływał uspokajająco na ludność.

Z rozmaitych okolic Macedonii donoszą o krwawych walkach między bandami bułgarskiemi a wojskiem tureckiem.

Konstantynopol 15 kwietnia. Mordercę rosyjskiego konsula Szczerbiny, Ibrahima, którego sąd turecki skazał na 15 lat więzienia, stawiono po raz drugi przed sąd wskutek protestu ambasadora rosyjskiego przeciw temu wyrokowi i tym razem skazano go na śmierć.

Tryest 15 kwietnia. Wczoraj wieczór odbył się w teatrze Goldoni uroczysty wieczór jubileuszowy ku czci Papieża, w obecności namiestnika, naczelników władz i licznej publiczności.

Warszawa 15 kwietnia. *Warsz. Dniewnik* donosi, że Towarzystwo akcyjne, wydające petersburski dziennik *Nowosti*, zawiesiło wypłaty wekslowe.

Radom 15 kwietnia. Zmarły tu były właściciel dóbr Konstanty Mirecki zapisał pół miliona rubli na cele dobroczynne dla Radomia, Warszawy i Krakowa.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 15 kwietnia. Księżna J. Jabłonowska z Bursztyna. K. Romer z Brzuchowic. W. Szulczewski z Śledziejowic. St. Starowieyski z Bratkówki. A. Kietschman z Lubaczowa. J. Łubieński z Bratkówki. W. Bencz, K. Hirschman, A. Morr i E. Kallmann z Wiednia. K. Fibich z Truskawca. B. Żakiej z Krakowa. K. Bromirski z Faszczówki. W. Pawlikowski z Bereśnicy. F. Schmidt z Brodów

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 15 kwietnia. JE. Jaworski z Wiednia. Hr. Korytowska z Narola. Konsul W. Stanek z Liwerpoolu. S. Potworowski z Koropca. H. Sauerteich z Białej. B. Heller z Borysławia. Dr Ehrlich z Przemyśla. M. Ciechanowski z Podola ros. J. Hackbeil z Tarnowa. X. Kunaszowski z Żółkwi. J. Bernstein ze Stanisławowa. M. Thom z Żełdca. M. Polański z Kamiennej. M. Heufl z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 15 kwietnia. H. Udrycka z Mostów wielkich. A. Antonowiczowa, Z. Baliccy, R. Dmowski i S. Hałatkiewicz z Krakowa. Z. Szankowski z Ottynii. J. Lebiedzik z Staruni. A. Wisenberg z Janowa. J. Nikorowicz z Ulówka. A. Ebenberger, W. Zajączkowski i K. Radziejowski ze Stanisławowa. E. Kaleński z Dublan. J. Szalamon z Kędzierzawiec. M. Niemczowski i M. Borowy ze Śniatyna. E. Hauswaldowie, E. Mandyczewscy i T. Małecki z Tarnopola. B. Solterowa z Suczawy. N. Żuromska i J. Heydowie z Drohobycza. J. Dorożyńscy z Rohatyna. J. Pokorny z Żydaczowa. A. Słapa ze Stryja. S. Sroczyński z Wielnnia. K. Biesiaccy z Sanoka. W. Haszczycowie z Przemyśla. W. Bukojemski z Bukowiny. S. Zawistowski z Supranówki. S. Janko z Hoszan. Z. br. Brunicki z Lubieńca. M. Mak z Rzeszowa. M. Szumska z Warszawy. N. Drohomirecey ze Złoczowa. S. Baranowscy z Kimpolungu. Z. Holzer ze Strzyżowa. F. Jaruntowski z Twierdzy. G. Stepanow z Rosyi. E. Pelikanowie z Białej. Z. Younga z Lipowiec. W. Iwanicki z Lackiego.

Wiedeń 15 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890	3%	271.50
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	272.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	279.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	257.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	89.75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		117·75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 176.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 71.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 432.—.

Wiedeń 15 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·35 (stały). Spirytus 39·00 (spokojnie). Nafta niezmieniona.

Berlin 15 kwietnia. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 00.00.

Paryż 15 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 98·77. Mąka („Fleur de Paris“) 32·60.

Wiedeń 15 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica (cisańska) 8·50—8·95; żyto (słowackie) 7·10—7·25; jęczmień (morawski) 0·00—0·000 (stały). Kukurudza (węgierska) 6·55—6·70 (słabo); owies (węgierski) 0·00—0·00 (słabo). Rzepak 10·25—11·75.

Usposobienie: wzmocnione. Pogoda piękna.

Budapeszt 16 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·75—7·76, na maj 7·58—7·59, na październik 7·45—7·46; żyto na kwiecień 6·75—6·76, na październik 6·44—6·46; owies na kwiecień 6·02—6·03, na październik 0·00—0·00. Kukurudza na maj 6·07—6·08, na lipiec 6·13—6·14. Rzepak na sierpień 12·20—12·30. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: lepsze. Pogoda: chłodno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 15 kwietnia.

Marki 117·00, renta majowa 100·80, węg. renta koronowa 99·55, Akcye: austr. zakł. kredyt. 676·74, węg. zak. kred. 728·50, anglobanku 275·50, unionbanku 526·50, bankvereinu 486·50, länderbanku 409·00, kolei państw. 689·25, lombardy 47.50, akcye kolei Elbethal 454.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe —.—, alpiny 389.50, Rima Muranyi 482·50, prags. Tow. żel. 1650.—, losy tureckie 117.75, ruble 252·75. Usposob. spokojne.

Lwów 15 kwietnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 260·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.60—100.30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·80 do 99.50. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·50—100·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·30 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·50 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8·35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·50, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

10)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

W miarę, jak teraźniejszość stawała się bardziej posępną, przeszłość na tem szarem tle odcinała się coraz słoneczniej. Wady tych, którzy go otaczali z bliska, potęgowały się i rosły w zestawieniu z doskonałością i wdziękiem tej, którą dzień każdy unosił coraz dalej w mroczną głąb przeszłości.

— Ją jedną miałem na świecie! — mówił Roland, zapalając się gorączką przymusowej bezczynności i ciągłych zwrotów ku sobie.—Dziś nie pozostaje mi nic... nic!

— A dziecko — przypomniał Korwin.

— A prawda... dziecko! — potwierdził Roland rozdrażniony.

Jeszcze zanim przyszło na świat to niepożądane dziecko, już stało się ono troską i źródłem zmartwienia dla ojca, początkiem wszystkich jego niepowodzeń, i od tej chwili nie przestało przynosić mu nieszczęścia.

Wydanie na świat i początkowe karmienie tego tęgiego malca „zjadło“ biedną Florkę, jak stale utrzymywała pani Bathelot. On był przyczyną trzech czwartych sprzeczek i waśni między teściami a zięciem; on krzykami swymi dzień i noc napełniał dom cały, nie dając nikomu spokoju, on zmusił Rolanda do kapitulacyi i zdania się na łaskę i niełaskę ojca; on był do tej pory ciągłym kłopotem dla wszystkich wraz ze swoją nieznośną mamką, która objadała się czosnkiem i kłóciła z całą służbą — ze swojem trudnem ząbkowaniem i skrzywioną kapryśną twarzyczką, w której badawcze oko barona odkrywało naprzemian z po za złotych binokli pewne podobieństwo do baronowej Du Chatelet, co go usposabiało łaskawie, to znów stygmata rodzinne: nos krogulczy pani Bathelot, albo chytry uśmieszek dziadka plebejusza, co wzmagało arystokratyczną pogardę jego i niechęć do wnuka.

Niemniej niepokojące były systematy pedagogiczne i roztargnienia baronowej, dzięki którym Roland mógł się ciągle obawiać, że zastanie syna swego albo zamrożonego w zimnej kąpieli, albo otrutego zbyt silną dozą jakiegoś nowego lekarstwa, torturowanego ortopedyczną opaską, zupełnie niepotrzebną, albo też nagle obnażonego z najpotrzebniejszego odzienia.

— Wiele jeszcze czasu upłynie, zanim on stanie mi się jakąkolwiek pociechą — wzdychał Roland. — A do tej pory...

— Żałuję cię mocno. Wiem, co to jest być samotnym na świecie.

Mówiąc to, Korwin otrząsnął popiół z wonnego papierosa zwykłym mu ruchem smutku i zniechęcenia, zdradzającym wrodzoną skłonność do melancholii. Był on bezsilny w walce z życiem. Okoliczności rozbroiły go, oddając biernie na pastwę losu. Ojciec jego, hrabia Korwin, potomek starożytnej polskiej rodziny, wychowany był w feudalnych zasadach; pod każdym innym względem był to typ współczesny, wysoce wyrafinowany, światowy, elegancki, słynny z ekscentryczności, awantur i rozrzutności, zdającej się świadczyć o niewyczerpanych zasobach życia i fortuny.

Poślubiona, opuszczona, zmarła i w jak najkrótszym czasie zapomniana żona jego, mało miejsca zajęła w jego egzystencyi; dziećmi również nie zaprzątał on sobie głowy. Łatwym był w stosunku z nimi pod jednym warunkiem, aby w niczem nie krępowały jego nawyknień. Pozwalał im żyć według swego upodobania, korzystać z jego fantastycznego marnotrawstwa i naśladować go, jeżeli taka była ich dobra wola.

Tym to sposobem Aleksander, ukończywszy nauki, znalazł się sam na bruku paryskim, zbyt wątły organicznie, aby się narażać na klimat ojczysty i przykłady ojcowskie, zbyt słaby charakterem i nadto ufny i kochający, a przytem zanadto bogaty, aby nie być wystawionym na wiele pokus. Popełnił wiele szaleństw i kilka drobnych czynów; intryganci wyzyskiwali go, przyjaciele kochali, a rozsądni ludzie patrzyli na niego nieco podejrzliwie. Baron tolerował go przez wzgląd na arystokratyczne jego pochodzenie, a oprócz ogólnej chrześcijańskiej życzliwości, ogarniającej świat cały, baronowa darzyła go przychylnem uczuciem, bo widywała go dzieckiem bawiącego się z Rolandem, a powtóre dlatego, że był sierotą bez matki.

— Zdaje mi się — zauważył pewnego wieczora baron, kiedy Roland po dniu spędzonym z przyjacielem schronił się do swoich apartamentów chmurniejszy i bardziej zamknięty w sobie niż zwykle — że towarzystwo tego młodzieńca jest bardzo szkodliwe dla naszego syna. Utwierdza on go i utrzymuje w żalu.

— Roland nie potrzebuje, aby go utwierdzano w żalu — odparła matka.

— Ależ już trzy miesiące upłynęły od śmierci tej kobiety — zawołał zniecierpliwiony baron. — Na jego miejscu każdy rozsądny człowiek byłby się już dawno pocieszył...

— Nie sądziłam, że uważałbyś żal trzymiesięczny za wystarczający — odrzekła baronowa.

On pomiarkował się szybko.

— Nie możesz przecież, moja kochana, porównywać tej śmierci ze stratą towarzyszki legalnej, dobranej pod każdym względem, którą opłakuje się publicznie.

Upewniwszy się, że mąż zamierza jej wyświadczyć wszystkie hołdy pośmiertne, baronowa podziękowała mu wdzięcznym skinieniem głowy i udała się na spoczynek, ale ku wielkiemu jej zdziwieniu baron towarzyszył jej do drzwi sypialni. Pokój ten, zarówno jak reszta apartamentu ogołocony był z firanek i dywanów i umeblowany z hygieniczną prostotą. Wąskie i twarde żelazne łóżko, kilka starych niewygodnych krzeseł i parę starożytnych szaf stanowiły całe jego urządzenie.

Usposobiony do poufnej rozmowy, baron zasiadł na twardem, rzeźbionem krześle, na którem niegdyś wielki mistrz maltańskiego zakonu prezydował zebraniom.

— Prawdę powiedziawszy, moja droga, położenie Rolanda, położenie nas wszystkich jest delikatne, fałszywe, żeby nie powiedzieć niemożebne zgoła.

Na ten niepokojący wstęp, baronowa, która zawijała sobie papiloty, opuściła ręce zatrwożona. Czuła, że względny spokój, jakiego zażywała od trzech miesięcy, nie może potrwać długo.

— Cóż się stało? — zapytała ze ściśniętem sercem.

— Nic. I to właśnie mnie niepokoi.

W przewidywaniu, że rozmowa się przeciągnie, przezorny baron opuścił fotel kawalera maltańskiego, aby się przesiąść na berżerkę innego jakiegoś praszczura, mniej sławnego może, ale wrażliwszego na niewygody ciała.

— Wyciągnąłem Rolanda z przepaści, w jaką popadł — zaczął wyliczać baron sentencyonalnie — pospłacałem jego długi, puściłem w niepamięć niecne jego postępowanie, posunąłem moją pobłażliwość aż do adoptowania tego dziecka. Cóż jeszcze mógłbym zrobić, żeby go przebłagać?

— Przecież to wszystko, co mogliśmy zrobić — zauważyła baronowa.

— Ale Roland może wiele więcej zrobić i co mam za złe jemu i jego przyjacielowi, to, że zdaje się nie rozumieć tego wcale. To wygodna rzecz bawić się w sentymentalizm i litować się nad tą utrapioną nieboszczką, która nie powinna była nigdy istnieć, ale trzeba jeszcze mieć wzgląd na naszą rodzinę, która utrwalić się musi zaszczytnie. Kiedy kto popełnił tak wielki błąd jak Roland, to powinien się starać go naprawić.

— Ale w jakiż sposób można to uczynić?

— Studyowałaś homeopatyę, moja droga. Znasz więc zasadę: *similia similibus.* Dla uratowania reputacyi wodza, który przegrał bitwę, trzeba, aby wygrał drugą; dla aktora, który został wygwizdany na pierwszem przedstawieniu, trzeba, aby go oklaskiwano na drugiem.

— Chcesz, aby się Roland powtórnie ożenił! — zawołała pani du Breuil, której bystry umysł nie mógł znosić powolnych i ciężkich orzeczeń męża.

— Nie dajesz mi czasu zwierzyć ci się z moich planów — przerwał kwaśno baron. — Istotnie, powtórne małżeństwo, świetne i bez zarzutu, może jedynie naprawić całą przeszłość. Druga pani Rolandowa du Breuil, godna swojego nazwiska, zatrze w krótkim czasie pamięć swojej poprzedniczki, a przy innych dzieciach dobrze urodzonych i ten pierwszy malec ujdzie jakoś i wkręci się w świat. Mam nadzieję, że zechcesz zręcznie podsunąć tę myśl naszemu synowi.

— Jeszcze na to zawcześnie... o wiele zawcześnie — oświadczyła baronowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Jan Krzysko

urodzony w r. 1824.

zaopatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 15-go kwietnia 1903 roku.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 17. kwietnia o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby ul. Chodkiewicza l. 7. C. na cmentarz Janowski.

Lwów dnia 15 kwietnia 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

K. k. priv. Lemberg-Czernowitz-Jassy

EISENBAHN-GESELLSCHAFT.

Der gefertigte Verwaltungsrat gibt sich die Ehre, die Aktionäre der k. k. priv. Lemberg-Czernowitz-Jassy Eisenbahn-Gesellschaft zu der **am Donnerstag, den 30. April 1903**, um 10 Uhr vormittags, im Saale des Ingenieur- und Architekten- Vereines in Wien (I. Eschenbachgasse 9) stattfindenden

47. (ordentlichen) GENERAL-VERSAMMLUNG

einzuladen.

Gegenstände der Verhandlung sind:

1. Bericht des Verwaltungsrates über die Geschäftsführung im Jahre 1902.
2. Bericht des Revisions-Ausschusses über den Rechnungsabschluss pro 1902.
3. Antrag des Verwaltungrates über die Verwendung des Reinerträgnisses.
4. Wahl des Revisions-Ausschusses.
5. Erneuerung des Verwaltungsrates.

Jene Herren Aktionäre, welche der General-Versammlung beiwohnen oder ihr Stimmrecht nach Massgabe der Statuten ausüben wollen, **haben ihre Aktien bis inklusive 21. April 1903 in Wien** bei der k. k. privilegierten österreichischen Länderbank, in **Prag** bei der Filiale dieser Bank, in **Graz** bei der Wechselstube der Steiermärkischen Eskomptebank und der Firma E. C. Mayer & Co., in **Lemberg** bei der galizischen Aktien-Hypothekenbank, in **Krakau, Czernowitz** oder **Tarnopol** bei den Filialen dieser Bank, in **Berlin** bei der Berliner Handelsgesellschaft, der Deutschen Bank, der Nationalbank für Deutschland oder der Firma Robert Warschauer & Co., in **Frankfurt a. M.** bei der Deutschen Vereinsbank, in **Stuttgart** bei der Württembergischen Vereinsbank, in **Paris** bei der Banque Imp. Roy. Privilegiée des Pays Autrichiens Succursale de Paris, in **London** bei der Anglo-Austrian-Bank mittels doppelt auszufertigender Konsignationen (wozu Blankette bei den genannten Kassen unentgeltlich verabfolgt werden) zu erlegen und erhalten mit der Empfangsbestätigung hierüber die Legitimationskarte zur General-Versammlung.

Im Vertretungsfalle müssen die auf der Rückseite der Legitimationskarten vorgedruckten Vollmachten eigenhändig unterfertigt werden.

Wien, am 1. April 1903.

Der Verwaltungsrat.

(Nachdruck wird nicht honoriert.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.